

USTAWA O IPN | ŻYCIE Z KORUPCJĄ | EURO W POLSCE - ZALETY I WADY

nasze czasopismo

Nr (3-4)/2018 • www.naszezasopismo.com.pl • ISSN 2543-7143

INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)

WYSTAWA "OBCY W DOMU. WOKÓŁ MARCA '68"
W MUZEUM HISTORII ŻYDÓW POLSKICH POLIN

POLIN
MUZEUM HISTORII
ŻYDÓW POLSKICH



ISSN 2543-7143 INDEKS 417165
0 3
9 770254 137143

MARZEC 68

OCZAMI ŚWIADKA

Stypendium Wolności



Elżbieta Pawłowicz
autorka Stypendium Wolności,
współzałożycielka
stowarzyszenia
Wolność
Równość
Demokracja

Kochani,

Zapowiadaliśmy w poprzedniej odsłonie Stypendium Wolności, że będziemy je kontynuować z myślą o najbardziej aktywnych działaczach, którzy wymagają doraźnej pomocy. Bywają między nami osoby w katastrofalnej sytuacji materialnej, schorowani lub w takim wieku, że brak jest możliwości znalezienia sobie choćby tymczasowego zajęcia. Wiemy o nich i staramy się im pomagać w miarę naszych skromnych możliwości.

Pragniemy stworzyć coś w rodzaju funduszu samopomocowego, który stanowiłby nagrodę materialną dla wspomnianych wyżej osób za ich wysiłek na rzecz dobra wspólnego: wolnej, demokratycznej, praworządnej Polski.

Jesteśmy opozycją uliczną działającą razem od końca 2015 roku we wszystkich miastach całej Polski. Pokażmy, że umiemy być solidarni w ofiarowywaniu pomocy również teraz w trudniejszych czasach.

Temu służy obecna nasza zrzutka, czyli Stypendium Wolności. Dedykujemy ją właśnie im, aktywnym działaczom, którym leży na sercu dobro wspólne, a którzy

właśnie z tego powodu, że całym sercem angażują się we wspólne przedsięwzięcia, zaniedbali swoje życie zawodowe i prywatne, i w konsekwencji wymagają natychmiastowego wsparcia.

Obecna nasza zrzutka będzie również jedną z form zdobywania funduszy na cele statutowe związane z naszą działalnością prodemokratyczną. Finalizujemy rejestrację Stowarzyszenia Wolność Równość Demokracja, którego jednym z priorytetów - oprócz niesienia pomocy - jest także wspieranie i współpraca ze środowiskami o podobnych celach, a także przygotowanie obywateli do zbliżających się wyborów, w szczególności budowanie postaw pro frekwencyjnych w obliczu całej wyborczej serii (kampania samorządowa, parlamentarna, czy do Parlamentu Europejskiego). Konieczna okazała się powszechna edukacja w dziedzinie postaw obywatelskich, samokształcenie, wykłady, warsztaty, ogólnodostępna lektura, szerzenie wiedzy na temat trójpodziału władzy, który został bezlitośnie zniszczony oraz jak istotna jest praworządność dla funkcjonowania państwa i jego międzynarodowego statusu.

Zapraszamy Państwa do współpracy, liczymy na Waszą serdeczność i życzliwe potraktowanie naszej inicjatywy, a także wsparcie naszych wysiłków. Wierzimy, że wspólnymi siłami uda się nam zrealizować to wielkie zamierzenie, którym jest przywrócenie demokracji i praworządności w naszej Ojczyźnie.

Elżbieta Pawłowicz



znajdź nas:

<http://wrd.org.pl>

<https://www.facebook.com/WolnoscRownoscDemokracja/>

<https://www.facebook.com/groups/WolnoscRownoscDemokracja/>



**Stypendium
Wolności**

<https://zrzutka.pl/3yv8h2>



Marzec '68 - niby historia trochę już przebrzmiała, a jednak dzięki zdumiewającym ustawom i komentarzom władz spod znaku dobrej zmiany, powracająca właśnie teraz, w okrągłą 50. rocznicę. U jednych we wspomnieniach, u innych – w próbach rekonstrukcji.

Kiedy piszę te słowa jestem już po uroczystości upamiętniającej wydarzenia marcowe na Uniwersytecie Warszawskim, na której głównymi gośćmi byli uczestnicy tamtych wydarzeń, świadkowie, przyjaciele, emigranci marcowi, dysydenci: Adam Michnik, Seweryn Blumsztajn, prof. Jan Tomasz Gross z Ireną Grudzińską-Gross, Paula Sawicka, Danuta Kuroń, Konstanty Gebert, i wielu, wielu innych, których nie sposób tu wymienić, bo były nas setki.

Szczególnie miłe spotkanie z Tanną Jakubowicz-Mount, która dla „Naszego Czasopisma” napisała tekst wspomnieniowy właśnie o Marcu '68.

Przyszliśmy z białymi różami, by w ten sposób dać świadectwo naszej pamięci o hańbie, którą okryła się ówczesna Polska, która wypędziła stąd Żydów i postanowiła poradzić sobie bez inteligencji. Zupełnie jak teraz, z tym że teraz właściwie już nie ma kogo wypędzać poza najwytrwalszą garstką.

To jest zatem temat miesiąca.

8 Marca to także Dzień Kobiet. O kobietach i naszych wspólnych zmaganiach w walce o równouprawnienie, o prawa kobiet, piszemy tutaj, a w realnym życiu spotykamy się podczas Manify czy Marszu „Siła kobiet”. I tak od lat, na razie bez powodzenia, ale wciąż z nadzieją.

Myśląc o naszej wspólnej najbliższej przyszłości nie sposób pominąć wyborów samorządowych. Zachęcamy do namysłu nad tymi wyborami i ich wynikiem, do podjęcia starań, by wzrosła w tym roku radykalnie wyborcza frekwencja, zachęcamy do obywatelskiej aktywności, do zaangażowania w kontrolę przebiegu wyborów. Wreszcie zaczynamy zastanawiać się nad koalicjami. Dlaczego już teraz? Bo do wyborów zostało pół roku, a to już całkiem niedługo. Trzeba się gruntownie przygotować.

To już trzecia wiosna pod rządami prezesa Kaczyńskiego i jego partii. Być może czujemy się zmęczeni, ale pamiętajmy, że na razie jeszcze nie zniesiono kadencyjności organów władzy publicznej, więc trzeba sobie powiedzieć jasno: mamy za sobą półmetek. Niech ta wiosna, która już nadchodzi, doda nam sił i poprawi zbiorowe nastroje.

Większość z Państwa zna mnie, bo stale spotykamy się na ulicach podczas demonstracji, protestów, pikiet, marszy. Zachęcam więc, byśmy nie przestawali skandować: Wolność! Równość! Demokracja! A słowo ciałem się stanie!

Miłej lektury!

nasze czasopismo



OBCY W DOMU

WOKÓŁ MARCA '68
WYSTAWA CZASOWA
09.03 - 24.09.2018

WWW.POLIN.PL

OBCY W DOMU. WOKÓŁ MARCA '68

W 2018 mija 50. rocznica rozpoczęcia największej antysemickiej kampanii w powojennej historii Polski. Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN przygotowało program „Obcy w domu. Wokół Marca '68”, który przywraca pamięć o jej przyczynach, przebiegu i skutkach.

50 lat temu komunistyczne władze Polski rozpętały antysemicką kampanię, której kulminacją było wygnanie z kraju ok. 13 tysięcy Polaków pochodzenia żydowskiego. Aby przypomnieć o przyczynach, przebiegu i dalekosiężnych skutkach wydarzeń z 1968 r. Muzeum POLIN realizuje rozbudowany program „Obcy w domu. Wokół Marca '68”. Składa się on m.in. z wystawy czasowej, cyklu debat, spektakli teatralnych, oraz projektów edukacyjnych i naukowych. Ma skłonić do refleksji czym grozi bierność w sytuacjach dyskryminacji, ksenofobii i naruszania praw człowieka. Głównym wydarzeniem będzie wystawa czasowa, której wernisaż odbył się 9 marca 2018 roku.

Szczegóły na stronie: <http://www.polin.pl/pl/obcy-w-domu-marzec-68>

Nr (03-04) / marzec-kwiecień 2018

TEMAT MIESIĄCA

- 5 Piotr Wieczorek: DYKTATURA CIEMNIAKÓW
- 6 Tanna Jakubowicz-Mount: MARZEC 68 OCZAMI ŚWIADKA
- 10 Michał Dworzyński: JAK PIES Z KOTEM? STOSUNKI POLSKO-ŻYDOWSKIE
- 12 Przemysław Wiszniewski: KINO POLSKIE PO ŻYDOWSKU

SPOŁECZEŃSTWO

- 18 Jacek Władysław Bartyzel: ŻYCIE W KLATCE I ŚMIERĆ
- 20 Wywiad z Ewą Farną: CZUJĘ SIĘ POLKĄ MIESZKAJĄCĄ W CZECHACH
- 22 Maciej Milczanowski: CO NAS POPYCHA W OBJĘCIA LUCYFERA?
- 24 Agnieszka Wyczółkowska: KAŻDY MOŻE POMÓC, CZYLI O 1% PIT
- 26 Jerzy Cichowicz: KOMAR I SŁOŃ

POLITYKA

- 8 Jacek Wachowski: POLITYKA HISTO/E/RYCZNA Z USTAWĄ W TLE
- 14 Paweł Kasprzak: ULICZNIK DO POLITYKÓW .N – WIARYGODNOŚĆ!
- 16 Marcin Podsędek: WIELKI BRAT W LOKALU WYBORCZYM

GOSPODARKA

- 28 Włodzimierz Witakowski: EURO W POLSCE – ZALETY I WADY
- 30 Ewa Krawczyk-Dębiec: ŻYCIE Z KORUPCJĄ
- 32 Małgorzata Łaskiewicz-Szymańska: MITY I FAKTY PROGRAMU „RODZINA 500 PLUS”

PRAWO

- 34 Andrzej Zaleski: USTAWOWE BEZPRAWIE
- 35 Włodzimierz Witakowski: USTAWA O IPN, CZYLI MLEKO SIĘ ROZLAŁO

FELIETON

- 17 Mateusz Kijowski: CO BY TU JESZCZE SPIEPRYĆ...

KULTURA

- 9 Wojciech Cegielski: MARCOWA OPowieść
- 36 Anna Schwerin: JEDYNE TAKIE SŁOWO „BŁAŻNICE”

TURYSTYKA

- 37 Anna Lewicka: WENECJA - MIASTO KARNAWAŁU, HISTORII I SZTUKI

nasze czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.com.pl, redakcja@naszezasopismo.com.pl

REDAKTOR NACZELNY: Przemysław Wiszniewski

REDAKCJA: Dorota Bilewicz-Bandurska

SEKRETARZ REDAKCJI: Konrad Koniarsz

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Piotr Woźniak

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ: Jacek Władysław Bartyzel, Wojciech Cegielski, Jerzy Cichowicz, Michał Dworzyński, Tanna Jakubowicz-Mount, Paweł Kasprzak, Mateusz Kijowski, Ewa Krawczyk-Dębiec, Anna Lewicka, Małgorzata Łaskiewicz-Szymańska, Maciej Milczanowski, Marcin Podsędek, Anna Schwerin, Michał Szkaradek, Jacek Wachowski, Piotr Wieczorek, Przemysław Wiszniewski, Włodzimierz Witakowski, Andrzej Zaleski

FOT. NA OKŁADCE: Zdjęcie przedstawiające pożegnania na dworcu „Warszawa Gdańska”, zostało wykonane 19 maja 1969 roku przez Elżbietę Turlejską.

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie:

redakcja@naszezasopismo.com.pl (e-mail interwencyjny).

Pisząc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości.

Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Chmielna 2/31, 00-020 Warszawa

PINIA

ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Ewa Krawczyk-Dębiec (Prezes Zarządu), Anna Lewicka, Andrzej Cur
Darowizny można wpłacać na rachunek nr: 45 1750 0012 0000 0000 3303 0606

REKLAMA: marketing@naszezasopismo.com.pl

DRUK: Foldruk-Folion Sp.j.

WWW naszezasopismo.com.pl

facebook.com/CZASOPISMO

twitter.com/NaszeCzasopismo

zrzutka.pl/mx5xm8

DYKTATURA CIEMNIAKÓW

Wspomnienia przywoływane z okazji 50. rocznicy Marca 1968 r. wykazują zaskakujące podobieństwo do aktualnych wydarzeń. Podobieństwa dotyczą ludzi, instytucji, sytuacji.

Czy dalszy bieg wypadków również będzie podobny?

Piotr Wieczorek



fol. pixabay.com

*„...Za tę hańbę zasługi - Warszawa czy Kraków -
Gomułka nam powiedział - Polska dla Polaków.
Już nie dla przybłędów Pospolita Rzecz -
Wiesław, jak Faraon, popędził nas precz...”
(J.Kaczmarek, „Opowieść pewnego emigranta” 1987)*

Stefan Kisielewski szedł ulicą Kanonia w Warszawie. Podeszło doń kilku „dżentelmenów”, którzy, wygłosili krótką pogadankę polityczną, zakończoną wdzięcznym „A teraz, sk.....nu, za to dostaniesz”, zaczęli bić – pięściami i milicyjnymi pałkami. Bili fachowo, oszczędzając głowę i ważne organy, nie dopuszczając do obrażeń zagrażających życiu.

Parę dni wcześniej, 29 lutego, odbyło się nadzwyczajne zebranie Związku Literatów Polskich, poświęcone zdjęciu z afisza „Dziadów” Dejmka. Zwolennicy wolności kultury mieli na zjeździe przewagę nad partyjnym betonem – przyjęta została rezolucja autorstwa Andrzeja Kijowskiego, potępiająca ingerencję cenzury w polskie życie publiczne. Kisielewski poparł rezolucję, mówiąc:

„Opowiadam się za rezolucją kolegi Kijowskiego, która stawia sprawę całościowo na tle tej skandalicznej dyktatury ciemniaków w polskim życiu kulturalnym, jaką obserwujemy od dłuższego czasu.”

Słowa Kisielewskiego dopiekle rządzącym – sam Gomułka, ripostując, zarzucił mu próbę „restauracji Polski burżuazyjnej, antyradzieckiej”. Wtórował mu Gierek, zarzucając Kisielowi podporządkowanie obcym interesom. Konsekwencje, poza dotkliwym pobiciem, były długofalowe – trzyletni zakaz publikacji, cofnięcie zamówienia na dzieła publicysty i usunięcie z życia publicznego.

Go. Gomułka zareagował „nieznanyymi sprawcami”, gdyż poczuł się osobiście dotknięty określeniem „ciemniak”. Zemścił się na Kisielu w sposób, który podpowiadała mu jego intelektualna przaśność.

Do pobicia Kisielewskiego doszło wieczorem 11 marca 1968 r. Od trzech dni trwały protesty studenckie na Uniwersytecie i na Politechnice Warszawskiej. Rozwijała się w najlepsze antysemicka nagonka, rozpoczęta parę miesięcy wcześniej przedstawieniem przez MSW listy 382 „syjonistów” posiadających wpływ w PRL. Z uczelni relegowano niepokornych, aresztowano krytyków systemu. Wydarzenia Marca 1968 były, jak sądzą historycy, okazją do rozgrywki politycznej wewnątrz PZPR – w której „partyzanci” Mieczysława Moczara domagali się zmiany pokoleniowej w partii, posługując się przy tym mieszaniną hasel antyinteligentkich, antysemickich i nacjonalistycznych. Brutalne działania „aktywu robotniczego” i MO wobec młodzieży akademickiej miały być środkiem do osłabienia władzy Gomułki w partii i pozbawienia go zaufania sowieckiego kierownictwa.

Prof. Wojciech Roszkowski podsumowując wydarzenia marcowe, pisał: „Choć pucz moczarski z marca 1968 r. nie osiągnął ostatecznego celu i został zahamowany przez kierownictwo gomulowskie, w kierownictwie tym dokonano sporych wyrw, co osłabiło znacznie pozycję samego Gomułki. Odbyło się to podczas dzikiej kampanii antydemokratycznej i antysemickiej, rozpętanej w trakcie pogromu liberalnego ruchu intelektualistów i studentów. Ruch ten przegrał, gdyż nie poparli go na większą skalę robotnicy”.

Dziś, 50 lat po wydarzeniach Marca 68, mam wrażenie déjà vu. Dzisiejszy odpowiednik PZPR, Prawo i Sprawiedliwość, z Jarosławem Kaczyńskim jako dzisiejszym towarzyszem „Wiesławem”, mobilizuje znowu demony drzemzące od 30 lat w społeczeństwie polskim. Prowadzona jest bezpardonowa kampania antydemokratyczna. Budzone są szowinizm, rasizm i ksenofobia – w tym samym celu, co 50 lat temu – aby oduczyć Polaków racjonalnego myślenia i przekonać nas do wsparcia reżimu w walce z wrogiem. Zewnętrznym (Żydzi, emigranci, Niemcy, Francuzi, Unia Europejska) oraz wewnętrznym (Gorszy sort, komuniści i złodzieje, mordy zdradzieckie, kanalie...) – walka z urojonym wrogiem jest bowiem dla PiS gwarancją dalszego rządzenia. W interesie „dyktatury ciemniaków w wersji 2.0” jest podtrzymywanie konfliktów, permanentnego kryzysu społecznego i wojna na wszystkich frontach. Na razie jeszcze nie biją. Ale poczekajmy... ■

MARZEC 68 OCZAMI ŚWIADKA

Nie ma takiego bólu na świecie, który nas nie dotyka.

Tanna Jakubowicz-Mount



fot. IPN (<http://marzec1968.pl>) / Wydarzenia marcowe Uniwersytet Warszawski - Krakowskie Przedmieście (zdjęcia SB). Sygnatura tematu w systemie ZEUS: IPNBU-3-19-1.

8 marca 1968 roku, w samo południe, skrzyknęliśmy się na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego, żeby zaprotestować przeciwko skreśleniu naszych kolegów Adama Michnika i Henryka Szlajfera z listy studentów Historii UW. Po zdjęciu „Dziadów” Dejmka Adam z Heńkiem poszli do korespondenta „Le Monde” z informacją, że będziemy zbierać podpisy pod petycją do Sejmu – protestem przeciwko zakazie grania spektaklu.

Kazimierz Dejmek wystawił Dziady z okazji 50 rocznicy Rewolucji Październikowej. Władze pod naciskiem ambasady radzieckiej uznały, że przedstawienie jest antyrosyjskie i antyradzieckie. Dla

publiczności „Dziady” stały się manifestacją polityczną: Oto słowa aktora w roli oficera rosyjskiego, które wzbudzały największy entuzjazm:

*Nie dziw, że nas tu przeklinają
Wszak to już mija wiek
Jak z Moskwy w Polskę nasylają
Samych łajdaków stek!*

30 stycznia odbyło się ostatnie przedstawienie „Dziadów”. Studenci z Andrzejem Sewerynem i Jackiem Kuroniem poszli pod pomnik Mickiewicza z transparentem „Niepodległość bez cenzury”. Intelktualiści mówili o skandalicznej dyktaturze

ciemniaków w polskim życiu kulturalnym. Potem sprawy potoczyły się lawinowo. Studenci przygotowali rezolucję z hasłami typu: „Nie pozwolimy odebrać sobie prawa do demokratycznych i niepodległościowych tradycji narodu. Nie umilkniemy wobec represji”.

Wiec studentów UW

Wiec protestacyjny 8 marca zaczął się o 12.00 pod BUW-em. Byłam wtedy studentką trzeciego roku Psychologii. Pamiętam, jaka byłam podekscytowana. Atmosfera była podniosła, byliśmy zdecydowani. Irena Lasota z piątego roku Filozofii, stojąc na ławce odczytywała rezolucję oprostowującą naruszenie kon-

stytucji PRL. Domagaliśmy się powrotu relegowanych kolegów na uczelnię. Postulaty zostały przyjęte przez aklamację. Stanęliśmy potem po Pałacu Kazimierzowskim – siedzibą rektora.

Prorektor Zygmunt Rybicki zgodził się przyjąć delegację, w której skład weszli studenci i młodzi pracownicy naukowcy. Krzyczeliśmy żądając gwarancji, że nie zostaną zatrzymani: Ryszard Bugaj, Marcin Król, Irena Lasota, Zofia Lewicka, Michał Osóbka-Morawski, Jadwiga Staniszkis i Barbara Toruńczyk. Co jakiś czas Irena wychodziła na balkonik i relacjonowała kolejne etapy negocjacji. Potem wyszli razem z prorektorem Rybickim i wołali, że jest jakaś obietnica rozpatrzenia postulatów w poniedziałek... Prorektor i kilku profesorów kazali nam się rozejść.

Naszych reprezentantów aresztowali. Gomułka grzmiał, że spektakl tow. Dejmka był „nożem w plecy przyjaźni polsko-radzieckiej”.

Wtargnięcie Milicji i ORMO

Pod BUW-em zgromadziło się kilka tysięcy ludzi. Było śmiesznie kiedy padało hasło siadać, a tajniacy w kapeluszach wyrastali ponad nami jak grzyby. W pewnym momencie przez główną bramę uniwersytetu wkroczyły regularne oddziały Milicji Obywatelskiej. Wjechały autobusy z robotnikami z fabryk, ale tylko na jednym było napisane Zakłady im Nowotki. Wygarniali naszych pojedynczo z tłumu. Nagle nie wiadomo skąd wypadli bojówkarze ORMO z pałami i byli tak napaleni i agresywni, że wyrzucali kamienie z bruku i rzucali za uciekającymi studentami.

Ja biegłam w kierunku Wydziału Psychologii, ale gdzieś na wysokości Auditorium Maximum nogi odmówiły mi posłuszeństwa i wbiło mnie w beton. „Aktyw robotniczy” ścigał uciekających. Koledzy wybiegli po mnie z wydziału, żeby mnie zabrać, ale w tej samej chwili pałkarze chcieli wtargnąć do budynku, a dziekan prof. Tomaszewski, siwy, łagodny jak gołąbek, wyszedł i powiedział: „Panowie, ja

jestem gospodarzem tego wydziału i nie jesteście mile widziani.

Rzucili się z pałami, krzyczeliśmy gestapo i wyskoczyłam przed profesora, żeby go zasłonić. Dostałam drewnianą pałą kilka razy w głowę, straciłam na chwilę przytomność. Koledzy szybko schowali mnie w podziemiach budynku, żeby karetka MSW nie zabrała mnie w nieznanym kierunku. Już nie pamiętam, jak trafiłam po wszystkim do domu.

Represje

Rodzice, którzy przeżyli Holocaust, bardzo się przestraszyli. Następnego dnia wywieźli mnie do Kazimierza Dolnego nad Wisłą. Było nas tam więcej dezertorów z rewolty studenckiej. Nie mogłam odżalować, że nie biorę udziału w dalszym ciągu akcji, strajkach okupacyjnych itp. Ale padały argumenty, że nasz udział, tzw. bananowej młodzieży żydowskiego pochodzenia, może być wodą na młyn władzy, która przedstawiała protest studentów jako syjonistyczny spisek.

Nic nie pomogło. I tak zawieszono nas w prawach studentów na trzy miesiące, a nasi rodzice wkrótce utracili pracę i zaproponowano im bilet w jedną stronę. Ojciec, Szymon Jakubowicz, był wtedy zastępcą redaktora naczelnego „Życia Warszawy”. Matka, Maria Jakubowicz, była dyrektorem departamentu w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. Oboje zostali zwolnieni. Ojciec zebrał nas wtedy i powiedział: „Ja nie wyjadę, to jest poniżej mojej godności dać się wyrzucić z mojego kraju. Wy możecie decydować o swoim życiu, ale my z matką nigdzie się nie wybieramy”.

I rzeczywiście wybraliśmy Polskę. Oznaczało to jednak i dla rodziców i dla nas pożegnanie się z większością dobrych, bliskich przyjaciół i duże osamotnienie. Praca nad pojednaniem

Przez ostatnie pół wieku włożyłam ogromny wysiłek w to, żeby pojąć historię polskich Żydów, Holocaustu i dynamikę relacji polsko-żydowskich. Ale to jest temat na inne opowiadanie. Chcę tylko powiedzieć, że od lat pracuję zarówno w kraju, jak i na forum międzynarodowym,

w intencji spotkania, porozumienia, wybaczenia i pojednania między tzw. obcymi. Medytując i modląc się podczas odosobnień w Auschwitz-Birkenau odczuliśmy głęboko, że pojednanie płynie z otwartego serca, uważności, współodczuwania i pokory. Wymaga wyrzeczenia się manifestacji siły i przewagi jednych nad drugimi.

Co możemy zrobić teraz, kiedy znów powraca brunatna fala antysemityzmu i faszyzmu? Moja propozycja jest taka, żeby odpowiedzieć błękitną falą zaczerpniętą z naszych tradycji. Dzięki przekazom naszych nauczycieli duchowych, mądrych rabinów, cadyków oraz kapłanów chrześcijaństwa możemy nauczyć się, jak zaleczyć stare rany i rozbroić serca z warstw strachu, nienawiści, pogardy i pragnienia zemsty. Oczyścić umysły z niewiedzy, która rodzi lęk i przemoc. Po to, by wypracować nowy model współistnienia.

Mój ulubiony Rabi Nachman z Bracławia mówi: „Musimy stawać się Mensch – to znaczy kimś prawdziwie ludzkim, godnym i szlachetnym, kimś kto łączy współczucie z pasją dociekania prawdy”. Mój ulubiony papież Jan Paweł II powiedział: „Naród żydowski żył z nami przez pokolenia, ramię w ramię, na tej samej ziemi, która stała się jakby nową ojczyzną jego rozproszenia. Temu narodowi zadano straszliwą śmierć w milionach synów i córek. Mordercy czynili to na naszej ziemi – może po to, aby ją zhańbić. Nie można zhańbić ziemi śmiercią niewinnych ofiar. Przez taką śmierć ziemia staje się relikwią”.

Moją najgłębszą intencją jest, żeby w tym i każdym miejscu na ziemi człowiek widział przed sobą człowieka, który ma prawo żyć; tutaj, obok nas. Oby czasy pogardy nigdy nie wróciły. Niech słowo Żydzi nie kojarzy się więcej z brzydzą, wstydy czy nienawidzi, niech Żydzi znaczy Życie! ■

*Tanna Jakubowicz-Mount,
polska Żydówka, psychoterapeutka,
przez 17 lat prowadzi „Spotkania Otwarte” na Festiwalu Kultury Żydowskiej w Krakowie.*

POLITYKA HISTO/E/RYCZNA Z USTAWĄ W TLE

Lansowana przez rządzące ugrupowanie wersja historii Polski jest nie tylko infantylna i oparta na fałszywych przesłankach. Jest ona również w oczywisty sposób szkodliwa dla naszego kraju, czego dowodzi kryzys wywołany nowelizacją ustawy o IPN.

Jacek Wachowski



fot. pixabay.com

Polityka historyczna jest pojęciem politycznym. Nie wiele ma wspólnego z prawdą badaną przez historyków. Stanowi próbę wykreowania takiej wersji historii, która jest wygodna dla rządzących i służy do realizacji ich partyjnych celów. Jest narzędziem perswazji, umożliwiającym kształtowanie poglądów obywateli, w zgodzie z oczekiwaniami polityków. Formą usługowej wersji historii, z której można wyprowadzić szereg politycznie użytecznych (albo groźnych) bon motów.

Skuteczność wprost proporcjonalna do prostoty

W PiS-owskiej wersji ma ona wyjątkowo nieskomplikowany charakter. Opiera się na czarno-białych opisach świata, w których „my-dobrzy” pokonujemy „onych- złych”. W świecie zero-jedynkowych konstrukcji nie ma miejsca na krytyczną refleksję i pogłębiony namysł, a wszelkie wątpliwości – jeśli się pojawiają – interpretowane są jako zdrada, Targowica i antypolonizm.

Tak uprawiana polityka historyczna sytuuje się na poziomie umysłowym dwunastoletniego czytelnika „Trylogii”, któremu wydaje się, że jest Panem Wołodyjowskim, a Polska znajduje się w stanie heroicznego wzmoczenia – musi być niezłomna, piórna, szabelna, monarsza i dumna (niestety, zdarza się, że durna).

Inspirowanie historycznego dyskursu fikcjami narodowo-bogoojęczyżnianymi – zresztą nie najwyższego lotu – prowadzi do infantylnizacji historii (nie mówiąc już o tym, że jest świadectwem utraty zdrowego rozsądku). Polityka historyczna, uprawiana (albo „upupiana”) pod partyjnym szyldem, mogłaby być śmieszna, gdyby nie była szkodliwa. Straty, które wywołuje, mają jednak wymierny charakter – kompromitują nie tylko rządzących, ale również Polskę. Świadectwem wyjątkowej nieporadności okazała się IPN-owska ustawa, dość nieszczęśliwie wkraczająca w delikatną materię stosunków polsko-żydowskich.

Jest ona częścią szerzej zakrojonej strategii „odzyskiwania narodowej dumy” albo „wstawania z kolan”. Kłopot polega jednak na tym, iż politycy partii rządzącej, przypisując sobie prawo do tworzenia historii nie zauważyli, że ich interpretacja różni się od tego, co ujawnili historycy zajmujący się Holocaustem (nie tylko izraelscy i amerykańscy, ale również polscy).

Wybielanie zostawia dziury

PiS-owska wersja historii – w której występuje dobry Polak ratujący Żyda – jest nie tylko pompatyczna, ale również zaskakująco dziurawa. Nie ma w niej miejsca na donosicieli, szmalcowników, zdrajców i zwykłych morderców. W wybielonej wersji historii dopiero niedawno pojawiło się Jedwabne i pogrom kielecki (niestety zdarza się, że fakty te są do dzisiaj podważane albo deprecjonowane przez niektórych pravicowych polityków i przedstawicieli części duchowieństwa). Zamiast tego mówi się o niechęci Żydów do Polaków, roszczeniach finansowych, światowym spisku Syjonistów i antypolonizmie. Argumenty, stanowiące podstawę rządowej wersji historii, są łatwe do obnażenia, także z powodów czysto logicznych. Opierają się bowiem na nieskomplikowanym sylogizmie. Sylogizm łatwo rozbroić, jeśli zna się jego mechanizm. Jako błąd logiczny, składa się on z prawdziwych przesłanek i nieuprawnionego wniosku.

Książkowym przykładem sylogizmu jest konstrukcja: „Jan jest odważny” i „Jan jest Polakiem”, z czego wyprowadza się wniosek, iż „wszyscy Polacy są odważni”. Błąd sylogizmu polega na tym, że z faktu, iż istnieje odważny Jan i z faktu, iż ów Jan jest Polakiem, nie można wyprowadzić wniosku.

sku, że wszyscy Polacy (podobnie jak Jan) są odważni. Można powiedzieć jedynie, iż odważni są... niektórzy.

Zaskakujące może się wydać, że podobnie prosty sylogizm stał się jednym z filarów polityki historycznej PIS-u. Opiera się on na prawdziwym twierdzeniu, że w okupowanej Polsce byli ludzie, którzy z narażeniem życia – w bohaterski sposób – ratowali Żydów, a także na twierdzeniu – równie prawdziwym – że owi bohaterowie byli Polakami. Z przesłanek tych wyprowadza się jednak nieuprawniony (fałszywy) wniosek, że wszyscy Polacy pomagali Żydom (a także, że byli do nich dobrze usposobieni).

Krzywdza dla prawdziwych bohaterów

Podobne uogólnienia – niezależnie od swej logicznej i historycznej ułomności – są również głęboko nieetyczne (zwrócił na to uwagę Jacek Leociak w rozmowie z Renatą Kim i Krystyną Budnicką, opublikowanej 7 lutego 2018 r. w „Newsweeku” w dziale opinii). Robienie ze wszystkich Polaków bohaterów jest nieuczciwe wobec tych, którzy rzeczywiście pomagali.

Pomoc Żydom w okupowanej Polsce była czynem bohaterskim. Wiązała się z wystawieniem własnego życia i życia najbliższych, na ryzyko śmierci. Polacy, którzy pomagali Żydom dokonywali czynów heroicznych, a akty heroiczne nie są powszechne w żadnym społeczeństwie (nawet polskim!). Przeciwnie, należą do kategorii wyjątkowych, a zdolni są do nich nieliczni. Twierdzenie, że pomoc dla Żydów była w Polsce masowa i powszechna, odbiera prawdziwym bohaterom niezwykłość ich czynów. Deprecjonuje wyjątkowość ich poświęcenia, a heroizm sprowadza do kategorii powszechnej.

Kompleksy lukrowane dumą

Patrząc na politykę historyczną partii rządzącej – poprzez pryzmat IPN-owskiej ustawy – trudno nie odnieść wrażenia, że jest ona świadectwem głębokiej niedojrzałości intelektualnej jej twórców. Wypływa ze skrywanych kompleksów i nieuzasadnionych lęków. Opiera się na nadmiernej emocjonalności i przekonaniu, że inni chcą nam zrobić krzywdę. Jest nerwicowa i *histeryczna*. Ma niewiele wspólnego z rozumem, odznacza się kompulsywnością, chaotycznością i rozedrganie.

Politycy obozu władzy sprawiają wrażenie, jakby nie byli w stanie zmierzyć się ze złożonością tego, o czym mówią. Ich wersja polityki historycznej jest komiksową interpretacją trudnej przeszłości, dość nieporadnie wykorzystywaną w politycznym marketingu. Przyjmuje postać karykaturalną i groteskową. Swoje kompleksy pragnie pokryć lukrem narodowej dumy i infantylnie pojmowanego patriotyzmu.

Politycy PIS-u ośmieszają nie tylko siebie – i tych, którzy na nich głosowali – ale, co gorsza, niszczą dorobek i reputację państwa. Zapewne nie wiedzą, że działań podejmowanych wbrew polskiej racji stanu i na szkodę państwa polskiego, nie usprawiedliwiają żadne wygrane wybory. ■

MARCOWA OPOWIEŚĆ

Warszawska grupa teatralna „Komedianci” rozpoczęła próby do sztuki Jerzego Andrzejka Masłowskiego pt. „Pożegnania’68”.

Wojciech Cegielski



fot. Katarzyna Krakowiak

Ta, z jednej strony poetycka, z drugiej – pełna dramatycznych zwrotów akcji opowieść rozgrywa się w czasie wydarzeń marcowych 1968 roku, kiedy to, w wyniku nagonki antysemitycznej wyemigrowały z Polski tysiące osób pochodzenia żydowskiego.

Wydarzenia marcowe były tematem wielu opowiadań, powieści i scenariuszy filmowych. Jednak sztuka J. A. Masłowskiego różni się od nich zasadniczo. O ile, w tamtych opowieściach bohaterowie – mniej lub bardziej – związani byli z klasą polityczną, środowiskiem akademickim bądź artystycznym, o tyle w „Pożegnaniach’68” spotykamy zwyczajną rodzinę zaabsorbowaną swoimi codziennymi sprawami i żyjącą z dala od wielkiej polityki, salonów i intelektualnej śmietanki. Ale że od polityki nie da się uciec, bohaterowie nieoczekiwanie dostają się w wir politycznej awantury i w jednej chwili rozsypuje się ich dotychczas stabilny, uporządkowany i bezpieczny świat. Rodzina, prześladowana przez nazistów w czasie wojny i od tamtego czasu ukrywająca swe żydowskie korzenie, zostaje rozpoznana i staje przed wyborem: emigrować, czy – bez względu na konsekwencje – zostać w kraju. Nagle, na światło dzienne wychodzą skrywane rodzinne sekrety, obozowe traumy, lęki...

To już druga inscenizacja tej sztuki. Poprzednia została wystawiona przez Teatr Żydowski, zaś prapremiera odbyła się na Festiwalu Warszawa Singera w 2012 roku. Wówczas, niemal nikt nie przypuszczał, że już wkrótce demony antysemityzmu zaleją Polskę, a Żyd po raz kolejny stanie się synonimem takich słów jak: obcy, nieprzyjazy, wrogi.

Reżyserką obecnej inscenizacji, a zarazem szefową „Komediantów” jest Katarzyna Krakowiak, zaś grupa ma swoją scenę przy DK „Orion” na warszawskiej Saskiej Kępie. ■

JAK PIES Z KOTEM?

STOSUNKI POLSKO-ŻYDOWSKIE

Miłościwie nam panujący panowie w Sejmie i w budynku obok pewnej technicznej uczelni postanowili popsuć nam stosunki z Żydami. Cytując jednego z najważniejszych poetów polsko-żydowskich, kiedyś stosunki popsuto, „że im gdzieś nafta z ziemi sikła i obrodziła dolarami, że coś im w bankach nie sztytuje, że gdzieś zwęszyli kasy pełne lub upatrzyły tłuste suze cło jakieś grubsze na bawetnę”.

Michał Dworzyński



https://pl.wikipedia.org/wiki/Ulica_Nalewki#media/File:Ulica_Nalewki_od_strony_placu_Muranowskiego.jpg

Po tych wydarzeniach rozgorzały głosy krytyki, jak i zachwyty. Zachwyty tym, że z Żydami to nie ma co się układać i nie są oni nam potrzebni w Polsce. Stosunki polsko-żydowskie od czasów wojny były napięte. A ustawa o Instytucie Pamięci Narodowej, która ma karać za wspomnianie o współpracy Polaków w Holocauście, dołała jedynie oliwy do ognia.

Odkąd pamiętam, spotykałem się z bardzo dużymi pokładami antysemityzmu. Nienawiści do nacji, której praktycznie u nas nie ma. Obecnie w Polsce mieszka niewiele ponad osiem tysięcy Żydów, co w trzydziesto milionowym kraju stanowi zaledwie 0,0025 proc. społeczeństwa.

A ja spotkałem osobę, która nie chciała jeść śledzia po żydowsku, bo jej się źle kojarzył. Choć z tego, co wiem, śledzie po żydowsku – tak jak i po japońsku, tak samo zresztą jak ryba po grecku czy fasolka po bretońsku.

Kiedy byłem w Nowym Jorku, zauważyłem, że bardzo ortodoksyjni Żydzi żyją bez większych problemów w bardzo wielokulturowym społeczeństwie. Moim sąsiadem jest Żyd, który w 1968 r. wyjechał do Izraela, jednak po latach postanowił wrócić do Polski. Nasza relacja jest pozytywna i nie widzę w tym żadnego problemu. Mieszkam na Muranowie, w części Warszawy posiadającej olbrzymie żydowskie tradycje. W dzieciństwie

wakacje spędzałem w Róźnie – to miało przed wojną w ponad połowie być zamieszkane przez Żydów. Takich miast w dawnych czasach było bardzo dużo.

Czy przed wojną stosunki polsko-żydowskie były równie napięte, jak teraz? Zadałem to pytanie doktorowi Arturowi Markowskiemu, historykowi z Muzeum Historii Żydów Polskich Polin.

Michał Dworzyński: Wiem, że Muranów i Mirów były największymi żydowskimi dzielnicami w Warszawie. Jak wyglądało ich życie z polskimi mieszkańcami?

Artur Markowski: Stworzenie tzw. dzielnicy północnej sięga początków

XIX wieku, kiedy zaczął obowiązywać zakaz osiedlania się Żydów w niektórych częściach Warszawy. Jego historyczna geneza wiąże się z mającym średniowieczną metrykę przywilejem *de non tolerandis Judaeis* i z zarządzeniami budującego się właśnie nowoczesnego państwa (Księstwa Warszawskiego). Administracyjne podziały wzmocniono w drugiej połowie XIX wieku tworząc odrębne cyrkule policyjne. Nie ma badań dokładnie pokazujących te relacje, ale musimy pamiętać, że tradycyjne wspólnoty żydowskie były dość zamknięte, a wymogi religijne ograniczały możliwości i potrzebę kontaktów ze światem nie-żydowskim. Dzielnica północna nie była jednak enklawą odciętą od świata. Wzorem brzegów topniejącego lodowca przenikały się tam czasem interesy ekonomiczne, osobiste (relacje intymne) czy półświatka przestępczego. Przed 1939 r. można odnotować tylko jeden konflikt, który dotknął także te obszary miasta, a był nim pogrom warszawski w grudniu 1881 r. Wcześniejsze wydarzenia tego typu omijały Muranów i Mirów.

MD: Czy Żydzi budowali w II Rzeczypospolitej system polityczny i społeczny?

AM: Wkład wspólnoty żydowskiej w budowanie II RP jest widoczny. Zacząć należy od tego, że Żydzi nie byli nigdy jednolitą grupą. W okresie międzywojennym wspólnota dzieliła się ideowo i politycznie. Wizje Polski, jakie w związku z tym powstawały, były także odmienne. Znaczący wkład polityczny (posłowie żydowscy), samorządowy (gminy żydowskie i przedstawiciele wspólnoty żydowskiej w radach miejskich), działalność społeczna i kulturalna w organizacjach nie tylko żydowskich i nie tylko działających na rzecz Żydów były płaszczyzną tych relacji. Warto choćby wspomnieć wybitnego historyka Szymona Askenazego zaangażowanego w proces pokojowy po I Wojnie Światowej.

MD: Czy znane nam są przykłady współpracy biznesowej między Żydami a Polakami?

AM: Zdecydowanie tak, już od końca XIX wieku tworzone były spółki

i przedsiębiorstwa. Wspólnie nabywano nieruchomości. Ten sektor – a więc kwestia współpracy ekonomicznej – jest dziś niemalże pomijany w badaniach. Tymczasem wystarczy choćby sięgnąć do „Lalki” Prusa. Choć autora nie sposób uznać za wyjątkowo przychylnego Żydom, opisuje on kilkanaście przykładów relacji ekonomicznych żydowsko nie-żydowskich, a jest to zapewne kropla w morzu tego, co realnie działo się przed 1939 r.

MD: Czy dochodziło do wspólnej konsumpcji kultury przez ludność rdzennie polską i żydowską?

AM: Moje wątpliwości budzi stwierdzenie „rdzennie polska”, bo czy Żydzi mieszkający od wieków w Polsce nie byli „rdzenni”? Oczywiście, sfera kultury była polem integracji. Poza odrębnie powstającą kulturą polską i kulturą żydowską od końca XIX w. istniał prąd integracyjny, a w nim np. literatura polsko-żydowska (pisana po polsku). Teatr, szczególnie niższych lotów, oraz kino były miejscami, gdzie spotykali się Żydzi i nie-Żydzi. Oczywiście obraz ten należy zniuansować, gdyż z jednej strony bowiem zarówno po stronie żydowskiej, jak i polskiej były grupy zamknięte tylko w obszarze kultury własnej, ale istniały dość szerokie brzegi wspomnianego przeze mnie topniejącego lodowca.

MD: Jak duży wpływ na polską literaturę II Rzeczypospolitej, miał Julian Tuwim?

AM: Trzeba by to pytanie postawić specjalistom badającym literaturę polską i pytać o recepcję. Z perspektywy społecznej przed II wojną światową najistotniejszy wydaje się być fenomen skamandrytów. Rozpoznawalnej i bardzo popularnej grupy poetyckiej. Tuwim to także literatura dziecięca, cięte teksty polityczne oraz, rzecz jasna, przedwojenna awangarda modernizmu.

MD: Ojciec jednego z najważniejszych współczesnych polskich dziennikarzy Jerzego Urbana, był dziennikarzem w II RP. Czy przed wojną byli inni znaczący żydowscy dziennikarze?

AM: Zdecydowanie. Jak wskazują badania Joanny Nalewajko – Kulikov, żydowskie imperium dziennikarskie powstało już w Królestwie Polskim przed I wojną światową. Najsłynniejszy chyba koncern wydawniczy, drukujący jedną z poczytniejszych gazet „Hajnt”, miał się nieźle przez cały okres międzywojenny. To była już kwestia budowania żydowskiej tożsamości, w tym przypadku osnutej wokół języka jidysz. Od końca XIX w. prasa żydowska, wydawana w różnych językach, była także sposobem na zarabkowanie. Gazety różnych typów i różnych poziomów zatrudniały dziesiątki osób, z których niektóre osiągały popularność niemalże dzisiejszych celebrytów. Doskonałym przykładem jest postać wybitnego komentatora sejmowego Bernarda Singera.

MD: Jak dużą częścią polskiej inteligencji była inteligencja żydowska?

AM: Problematiczna wydaje się już odpowiedź na pytanie o samo pojęcie inteligencji. Helena Datner zajmowała się tym zagadnieniem dla Warszawy sprzed I wojny światowej. Jeśli by uznać kwestię odebrania wyższego wykształcenia za jakiś miernik, to należy pamiętać o tym, że Żydzi mieli w XIX w. i od pewnego momentu w międzywojniu numerus clausus na uniwersytetach, a więc potencjalnie trudniej im było do tego grona wejść. Inteligencja była też akulturowana, w międzywojniu oczywiście bazą była kultura polska. Posługiwała się doskonale językiem polskim (z resztą wielojęzyczność to cecha tej grupy ludzi). Statystyki z racji problematyczności pojęcia inteligencja są tu zawodne. ■



Praca prezentowana jest na wystawie „Obcy w domu. Wokół Marca '68” Krzysztof M. Bednarski, Żyd i psom, tusz i gwasz na papierze, zbiory Muzeum POLIN

KINO POLSKIE PO ŻYDOWSKU

Przez polskie kina przetoczyła się w ostatnich latach fala filmów podejmujących trudną problematykę polsko-żydowskiej historii, win, krzywd i uprzedzeń. Mogła stać się owa fala pretekstem do namysłu, ale jedynie się przetoczyła. I co? I nic.

Przemysław Wiszniewski



fot. Kadr z "Ziarna prawdy" Borysa Lankosza

Pierwszym bodaj dziełem, które podjęło bolesne tematy z najnowszej historii, był w 1961 r. „Samson” Andrzeja Wajdy na podstawie powieści Kazimierza Brandysa. Film opowiada losy młodego Żyda, któremu udaje się przejść na aryjską stronę, a kiedy próbuje powrócić do getta, okazuje się, że już zostało zniszczone. Dlaczego jednak próbuje? Film w specyficznej poetyce tamtych czasów dziś jest niesłusznie zapomniany. Szkoda, bo to doskonała opowieść liryczna w epickiej perspektywie, także z epizodami przedwojennego getta ławkowego, ale przede wszystkim poruszająca problem szmalcownictwa.

Potem był rok 1968. Podczas niedawnego panelu na temat Marca '68 w Muzeum Polin zwracano uwagę na analogie mię-

dzy ówczesną antysemitkę nagonką a tą współczesną, która narasta, choć przy dojmującym braku polskich Żydów. Stwierdzono nawet, że niektóre wypowiedzi obecnych luminarzy na szczytach władzy stanowią dosłowne cytaty lub kalki tamtych. Dotyczy to na przykład oskarżania Żydów o odbieranie Polakom prymatu męczeństwa.

W 1967 r. Gomułka rzucił hasło V kolumny, teraz prezes Kaczyński rozpoczął ksenofobiczną batalię od szczucia na uchodźców, domniemyanych terrorystów i roznosicieli groźnych zarazków. Gomułka przestraszył się rozwoju sytuacji do tego stopnia, że nałożył cenzurę na syjonizm, Izrael i Zagładę oraz embargo na słowo „Żyd”. Odtąd problematyka polsko-żydowska na całe dekady podlegała tabuizacji w publicznym

dyskursie. Poza „Indeksem” Janusza Kijowskiego z 77 roku i nieco wcześniejszym „Sanatorium pod Klepsydrą” Wojciecha Hasa.

Dopiero w połowie lat. 80. XX wieku do nielicznych w Polsce dotarł „Shoah” – film dokumentalny Claude’a Lanzmanna o Holocaulście. Tabu zdołał przełamać na krótką chwilę „Marcowymi migdałami” Radosław Piwowarski. Stało się to akurat u zarania III RP. W zamyśle film miał otwierać pamięć pięćdziesięciolatków, młodocianych świadków marcowych wydarzeń.

Wydawało się, że te wzajemne stosunki się wreszcie ułożą, bo wznowiono stosunki dyplomatyczne między Polską i Izraelem. Jak bardzo ulegliśmy złudzeniom, może świadczyć reakcja polskiej opinii publicznej na serię książek prof. Jana Tomasza Grossa, rozpoczętą w 1998 r. „Upiorną dekadą” i kontynuowaną takimi pozycjami, jak „Sąsiedzi: Historia zagłady żydowskiego miasteczka”, w której autor zadał m.in. pytanie „Czy można być równocześnie prześladowcą i ofiarą?”, a także „Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści” oraz „Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów”.

Warto dodać, że w tamtych latach powstały filmy Agnieszki Arnold: „Gdzie mój starszy syn, Kain?” oraz „Sąsiedzi”. Anna Bikont napisała książkę „My z Jedwabnego”. Książkom Grossa towarzyszyły wydawnictwa Centrum Badań nad Zagładą Żydów.

W ostatniej dekadzie mogliśmy zaobserwować wzmożone zainteresowanie kina problematyką stosunków polsko-żydowskich oraz wspólną bolesną historią. W 2010 r. na ekrany wchodzi „Różyczka” Jana Kidawy-Błońskiego (o żonie Jasienicy). W 2012 r. Władysław Pasikowski nakręcił „Pokłosie”, obsadzając w głównej roli Macieja Stuhra, który nie mógł się spodziewać reakcji części publiczności i nienawistnych ataków w konsekwencji swojego występu.

Agnieszka Holland podjęła temat szmalcownictwa w filmie „W ciemności”. Główny bohater, grany przez Roberta Więckiewicza, przechodzi wewnętrzną przemianę, kiedy okazuje się, że ukrywani przezeń Żydzi nie mają już czym płacić. Decyduje się na pomoc bezinteresowną. Wszystko kończy się happy endem, choć wiemy, że w rzeczywistości różnie bywało.

W kolejnym, 2013 roku, powstaje „Ida” w reżyserii Pawła Pawlikowskiego. W fabule, jak w soczewce, skupiają się wzajemne polsko-żydowskie traumy. O mordowaniu sąsiadów i przejmowaniu majątków, o zmianie tożsamości, także religijnej. Film rozprawia się z mitem „żydokomuny” w sposób na tyle nieoczywisty, że jedni krytykowali go za jego przywoływanie, inni – za zbyt delikatne wyekspozowanie.

Na początku 2015 r. Borys Lankosz zekranizował kryminał Zygmunta Miłoszewskiego „Ziarno prawdy”. Jego kanwą jest

kłamstwo krwi, czyli średniowieczne przekonanie o upuszczaniu krwi chrześcijańskim niewiniątkom w celu sporządzenia żydowskiej macy.

Dlaczego akurat teraz pojawiają się podobne filmy? Czy twórcy mają intuicję społeczną, czy realizują program edukacyjny? Należy przypuszczać, że mamy do czynienia z rodzajem myślenia zbiorowego, w którym artysta poczuwa się do roli przełamującego tabu.

Lankosz cytuje Tadeusza Konwickiego: „Polacy są ślicznym, pełnym wdzięku, inteligentnym narodem, ale narodem infantylnym. Są dziecinni i dlatego cierpią na silny kompleks ojca. Polacy nie potrafią żyć bez Ojców Narodu. Dlatego Polacy całym ogromnym wysiłkiem podświadomości usiłują w każdej epoce urodzić złotego cielca w postaci atrapy ojca.” Na ten sam infantylizm zwraca uwagę Barbara Engelking: „Martwi mnie próba budowania świadomości narodowej na poziomie dziecięcego świata, w którym Polacy stanowią emanację dobra, są wyłącznie niewinnymi ofiarami”.

Powróćmy jednakże do naszego przeglądu filmowego. Pod koniec 2015 r., a więc w trakcie dramatycznej kampanii wyborczej, miał premierę „Demon” zmarłego tragicznie Marcina Wróblewskiego, koprodukcja polsko-izraelska, stanowiąca współczesną wersję Dybuka, ale też opowiadająca o mieniu żydowskim w małym miasteczku, obecnie monoetnicznym, mieniu pozostawionym przez bezpotomnie zmarłe ofiary Holocaustu.

Rok wcześniej wydana została wstrząsająca książka „Klucze i kasa. O mieniu żydowskim w Polsce pod okupacją niemiecką i we wczesnych latach powojennych, 1939-1950” pod redakcją Jana Grabowskiego i Dariusza Libionki. Wspominam o tym, gdyż na zasadzie przekornej projekcji trwa od końca wojny opowieść o tym, jak to cienie zgładzonych Żydów powrócą po swoje majątki. Jak w „karykaturze” tygodnika „Angora” z 2011 r. (za którą przeproszono publicznie), gdzie dwóch Żydów stoi zapatrzonych na Pałac Kultury i jeden obiecuje drugiemu: „Synu, to wszystko będzie kiedyś twoje!” (z nadtytułem „Co jeszcze mamy oddać Żydom?”).

Powstają filmy dokumentalne. Jeden z najważniejszych to „Miejsce urodzenia” Pawła Łozińskiego o Henryku Grynbergu. Zbigniew Stańczyk jest autorem „Dotknięcia Anioła” o Henryku Shoenkerze z Oświęcimia. Mamy film „Przy Planty 7/9” o Bogdanie Białku, niezmordowanym orędowniku pojednania polsko-żydowskiego po pogromie kieleckim. Wciąż czekamy na ekranizację wspomnień Marka Edelmana spisanych przez Paulę Sawicką „I była miłość w getcie”, w reżyserii Jolanty Dylewskiej...

Mimo tak wielkiego wysiłku twórczego wydaje się, że problematyka polsko-żydowska pozostaje w sferze tabu. Mamy katalog książek i filmów, lecz nic z tego nie wynika, a statystycy Polacy nadal podatni są na antysemicką propagandę. ■

ULICZNIK DO POLITYKÓW .N – WIARYGODNOŚĆ!

Obietnica Zjednoczonej Opozycji w wyborach nie tylko wygląda bardziej na zapowiedź klęski niż sukcesu, to jeszcze nie jest realizowana. Propozycja prawyborów jest w tej sytuacji jedynym konkretem, jaki leży na stole.

Paweł Kasprzak



fol. Piotr Olczak

PO i .N zapowiedziały wspólne listy do sejmików wojewódzkich. W Warszawie .N deklaruje nadal (?) poparcie Rafała Trzaskowskiego, Paweł Rabej ma zostać u niego wiceprezydentem. Ale już we Wrocławiu Michał Jaros z .N deklaruje start w wyborach osobno. Z poparciem .N czy bez niego. PO ma własnego kandydata, ustępujący komitet Dutkiewicza swojego, SLD swojego. Jeszcze poważniej sytuacja wygląda w Gdańsku, gdzie trwa gorączka i – kiedy pi-

sze niniejsze – kandydować zamierzają Adamowicz, Pomaska, Wałęsa i Lider, a Katarzyna Lubnauer zapowiada, że konflikt o gdańską kandydaturę grozi rozbięciem koalicji.

Uderza kilka rzeczy. Po pierwsze, targi o podział miejsc – zwłaszcza kiedy w Warszawie dołączył do nich Czarzasty – jako żywo przypominają stylistykę rozmów z Sowcy i Przyjaciół. Trzeba zdumiewającej nieznajomości nastrojów społecznych i nieświadomości powszechnych resenty-

mentów antypartyjnych, by nie widzieć, jak bardzo jest to niebezpieczne.

Zapomniane obietnice

U polityków .N dziwi to szczególnie. Jest to w końcu partia, która skutecznie poszła do wyborów, obiecując w tej akurat sprawie to samo, co Razem, Kukiz i PiS – żadnych „skompromitowanych” polityków, żadnego gabinetowego partyjniactwa... Targi .N z PO wydają się więc samobójcze – nie tylko dlatego, że PO

ma tak wielką przewagę, a .N tak niewiele atutów. Język tych rozmów („państwo wybaczą, ale to trzeba uzgodnić w cztery oczy, a nie przed kamerami”) jest gwarancją klęski. I świadectwem prawdziwej arogancji, bo to nie lapsus, ale coś rzeczywistego w myśleniu o polityce.

Po drugie – czy sondaże i badania są dęte, czy prawdziwe – trend widać wyraźnie. PiS wygrał wybory i jego pozycja odtąd nie słabnie. Połączone elektoraty obu partii parlamentarnej opozycji to za mało, żeby wygrać – nawet gdyby partie grały sprawnie, a nie grają. Zjednoczona Opozycja przegra. Chyba że zdarzy się cud.

Rządowi nie spada

Po trzecie – klęska będzie niezwykle głęboka. W trzecim roku notowania rządzących wciąż rosną, a notowania opozycji wciąż spadają. Nie w pierwszym roku – to byłoby naturalne; premia zwycięzcy itd. To jest już trzeci rok. I to jest bezprecedensowe zjawisko. Nigdy w demokratycznej Polsce nic takiego nie zdarzyło się w takim stopniu. Nie zdarza się tak nigdzie w świecie cywilizowanym. Jest to natomiast typowe dla Węgier, Turcji, Rosji...

O coś bardzo poważnego tu więc chodzi i naprawdę jest się czego bać. To kwestia niedokonanej nigdy diagnozy kryzysu stojącego za porażką z 2015 roku. Nie ma tu na nią miejsca, ale warto mieć stale w pamięci, że chodzi o coś więcej niż o korektę programów, nowy PR, sprytnie ułożone koalicje i listy wyborcze.

Po czwarte – zjednoczenie jest mrzonką. W międzypartyjnych rozmowach brniemy z jednej katastrofy w drugą. Naprzeciw skonsolidowanego obozu PiS opozycja pójdzie najwyraźniej rozbita. Stanie się więc, co się stać musi.

W wyborach samorządowych wynik będzie jak zwykle mało czytelny, ale złudzeń nie będzie. W sejmikach, które PO i .N słusznie zdiagnozowały jako miejsce starcia politycznie czytelnego, przegramy prawdopodobnie wszystko, nawet jeśli PO i .N jakimś cudem rzeczywiście pójdą razem. Osobno pójdą przecież inni: SLD, PSL, IP. Jeśli jed-

nak – co prawdopodobne – .N wystartuje osobno, szans nie będzie nigdzie. Żadnych.

Ratunek w prawyborach

Mówimy o tym, Obywatele RP, od mieściecy – międzypartyjne, otwarte prawyborów jak najszerzej opozycji, która sprzeciwia się PiS-owskiej demolce. Jak we Włoszech, gdzie rozbite i do szczytu skompromitowane środowiska politycznego centrum i lewicy zdołały zbudować jedność, odzyskać autorytet, poszerzyć i umocnić elektorat, by wreszcie pokonać niezwykłego dotąd i niemającego z kim przegrać Berlusconi.

Prawyborów włoskiej lewicy to jednak znacznie więcej niż tylko zmiana władzy. Zbudowano zręby obywatelskiej polityki, przebudowano partyjną demokrację, znosząc absolutną władzę partyjnych bossów nad wybieranymi politykami. Być może uratowano w ogóle partyjną politykę, bo erozja zaufania do partii jest we Włoszech podobna do polskiej. Oraz brytyjskiej, francuskiej, amerykańskiej – to jest przecież globalne zjawisko, element wspomnianej brakującej diagnozy kryzysu. W prawyborach nie chodzi o start nowych ugrupowań. Nowych, uczciwych, moralnych i „nieskompromitowanych” polityków, nie wiadomo skąd wziętych. Biorą w nich udział te same partie, komitety i środowiska, które w wyborach samorządowych startują normalnie. To one konkurują ze sobą – nie bratobójczo jednak, więc nie w samych wyborach. Właśnie w prawyborach.

Premia za wiarygodność

W efekcie – głosami obywateli, a nie w drodze gabinetowych targów – dostajemy jedną listę, która w wyborach właściwych staje przeciw PiS i odbiera premię d'Hondta dla dużych partii, mandat zaufania wyborców widzących otwarcie na ich rzeczywiście suwerenną decyzję i wreszcie autorytet tych, którzy poddają się weryfikacji, zamiast jej unikać.

Prawyborów dają szansę startu wszystkim, którzy z różnych względów nie mogą się włączyć w koalicyjne rozmowy. Da się więc być może liczyć na lewicę oraz na to, że odmówić udziału

nie będzie miało jak także PSL. Oferta dotyczy zatem także znacznego poszerzenia frontu.

Z prawyborami oferujemy przede wszystkim wiarygodność, której partiom dzisiejszej opozycji brakuje najbardziej. I która buduje się w pozornie naiwnej wierności nienegocjowalnym pryncypiom, a nie w Realpolitik naiwnej rzeczywistości – bo to nie parlamentarne poselstwo idzie dziś nam naprzeciw, ale rozpędzona szarża ciężkozbrojnej husarii. I nie dyplomację możemy jej przeciwstawić, ale opór zmobilizowanego społeczeństwa. Mobilizują zaś wartości. Nie gadanie o demokracji, ale uczciwa demokracja od zaraz.

Prawyborów to oczywiście mnóstwo krytycznie ważnych szczegółów, na których omówienie nie ma tu miejsca. Od polityków wszakże najczęściej słyszymy: „to jest być może piękne, ale tak nierealne, że niebezpieczne”. Cóż, jestem ulicznym aktywistą, a nie parlamentarnym dyplomata. Ani nie umiem, ani nie powinienem odzywać się w takich razach parlamentarnie.

Chwila prawdy

Jeśli deklarujecie, że stać was na wspólne listy i kampanię w sejmikach, twierdząc przy tym, że realna jest kontrola wyborcza z ludźmi w każdej komisji, to żadne obiektywne niemożności prawyborów nie istnieją. W rzeczywistości prawyborów nie chcecie, a niemożności wymyślacie. To pretekst. Świadomy fałsz.

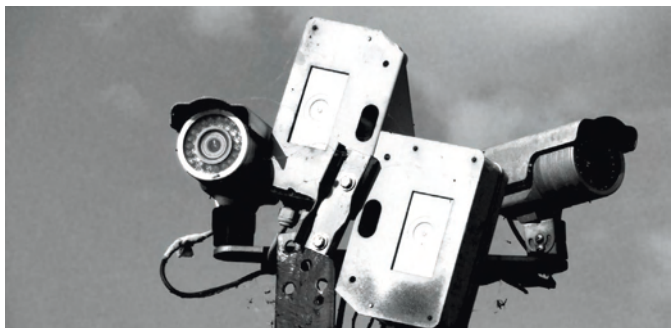
Odpowiedzialność za klęskę spadnie na was – na wasze życzenie ona nastąpi. Weźcie udział w prawyborach, jeśli ktośkolwiek ma wam uwierzyć, że naprawdę o demokrację wam chodzi. A nie o stołki. .N jest być może najmniej winna, bo jest od PO nieporównanie słabsza kadrowo, finansowo, sondażowo. Ale to wy trzymacie palec na spuście. Wasze żądanie uczciwej gry w prawyborach ma decydującą siłę sprawczą. Skorzystajcie. Kto wie, czy to nie ostatnia wasza szansa. ■

Paweł Kasprzak, Obywatele RP.

WIELKI BRAT W LOKALU WYBORCZYM

Rządząca większość twierdzi, że zainstalowanie kamer w lokalach wyborczych ma zapobiec fałszowaniu wyników głosowania. W praktyce jednak kamery mogą podzielać na wyborców zastraszając i tym samym poważnie zniekształcić wyniki wyborów.

Marcin Podśątek



fot. pixabay.com

Grudniowa nowelizacja kodeksu wyborczego wprowadziła obowiązkową transmisję z każdego lokalu wyborczego w Polsce. Zwolennicy takiego rozwiązania wskazują, że obecność kamer ma wyeliminować przypadki fałszowania wyników wyborów, jakich na masową skalę mieli się dopuszczać podczas ostatnich wyborów samorządowych członkowie obwodowych komisji wyborczych. Co istotne, ani jeden przypadek fałszowania wyborów nie został udowodniony w żadnej z 25 tys. komisji obwodowych.

Kamery w lokalach wyborczych funkcjonują od wielu lat m.in. na terenie Federacji Rosyjskiej oraz Białorusi i raczej nie znajdzie się żaden odważny, który wskaże te dwa kraje za wzór systemowych rozwiązań, do jakich powinniśmy dążyć.

Przyzwyczajeni do nadużywanych przez partię rządzącą oskarżeń o fałszowanie kolejnych wyborów dość łatwo godzimy się dla tzw. świętego spokoju na wprowadzanie rozwiązań, które tylko pozornie mają zapewnić uczciwość wyborów. Niestety, bagatelizujemy przy tym niebezpieczeństwa, jakie kryją się za tą szalenie istotną zmianą.

Wyborca na cenzurowanym

A fakty są takie, że wprowadzenie obowiązkowych transmisji może zasadniczo wpłynąć na obniżenie frekwencji wyborczej, a także na sam wynik głosowania. Osoby bardziej bojaźliwe mogą zostać w domu. Duża grupa wyborców widząc kamerę w lokalu może konformistycznie zagłosować na rządzącego wójta, burmistrza lub ugrupowanie obecnie sprawujące władzę, czy też oddać głos na partię rządzącą w kraju. Szczególnie w małych miejscowościach wyborcy mogą nie zdecydować się

na głosowanie przeciwko obecnemu wójtowi czy burmistrzowi, bojąc się ujawnienia swojego wyboru.

W przygotowanym przez Komisję Wenecką Kodeksie dobrych praktyk w sprawach wyborczych podniesiono, iż nawet sam fakt udziału w wyborach może być odbierany jako działanie polityczne, dlatego m.in. spisy wyborców wskazujące, czy dana osoba brała udział w głosowaniu, nie powinny być upubliczniane.

Nie wiadomo, w jaki sposób będą usytuowane kamery. Tajność głosowania zagwarantowana w Konstytucji musi być bezwzględnie zapewniona, gdyż w innym wypadku wybory można uznać za nieważne. Ustawienie kamery na urnę, która od najbliższych wyborów będzie przezroczysta, daje oglądającemu transmisję możliwość podejrzenia wrzucanego głosu.

Skutki odłożone w czasie

Tego, jak duży wpływ zarówno na frekwencję, jak i same wyniki głosowania miało wprowadzenie obowiązkowej transmisji, dowiemy się po wyborach samorządowych. Jednak wielu wyborców o obecności kamer dowie się po przyjeździe do lokalu wyborczego. Dlatego prawdopodobnie dopiero podczas kolejnych wyborów do Parlamentu Europejskiego oraz polskiego parlamentu, zaplanowanych na rok 2019, poznamy skutki wprowadzenia tego w mojej opinii szkodliwego rozwiązania.

W ostatnich wyborach „europejskich” frekwencja wyniosła zaledwie 23,83 proc., a parlamentarnych 50,92 proc. Jeśli kamery dodatkowo ją obniżą, oznaczać to będzie, że w wyborach wezmą udział tylko żelazne elektoraty, a strach przed nagraniem może dodać kilka punktów procentowych aktualnie rządzącym. Dziś nikomu nie trzeba przypominać, że to właśnie oni posiadają najbardziej zdyscyplinowany elektorat.

Czy za cenę wszechobecnej kontroli mającej na celu pozorne poczucie uczciwości i transparentności powinniśmy bez głosu sprzeciwu godzić się na rozwiązania przybliżające partię rządzącą do pełnego zwycięstwa? ■

Marcin Podśątek – doradca wicemarszałkini Sejmu RP, radny Rady Miejskiej w Sochaczewie V, VI i VII kadencji, wiceprzewodniczący Zarządu Nowoczesnej Regionu Mazowsze



MATEUSZ KIJOWSKI

FELIETON

CO BY TU JESZCZE SPIEPRZYĆ...

Nowemu premierowi czy nowemu rządowi daje się zwyczajowo sto dni kredytu zaufania. Sto dni premiera Morawieckiego mija 21 marca 2018, zaś sto dni rekonstruowanego rządu – 19 kwietnia 2018.

Czy musimy czekać tak długo, żeby wyrazić swoje oburzenie połączone z zaskoczeniem?

Przypomnijmy sobie, co nam mówiono w grudniu, kiedy zmieniano premiera. Że sprawy w Polsce zostały uporządkowane, że pani Beata Szydło spełniła swoją rolę i wypełniła misję, że teraz konieczna jest ofensywa międzynarodowa, że pan Mateusz Morawiecki jest światowcem, bywalcem salonów, zna języki, umie rozmawiać z obcokrajowcami, że zamożny i generalnie doskonale się nadaje do nowych zadań – wywinduje międzynarodową pozycję Polski jak nigdy dotąd.

I trudno odmówić słuszności stwierdzeniu, że pan Morawiecki osiągnął na scenie międzynarodowej podobne sukcesy, jak pani Szydło na scenie krajowej. Nie można zarzucić zapowiadającym, że mijali się z prawdą albo składali obietnice bez pokrycia.

Pasma „sukcesów” pani Szydło jest długie. Polacy nie zapomną zburzenia służby cywilnej, zawłaszczenia mediów publicznych, zdjęcia kontroli z działań służb specjalnych, likwidacji apolityczności prokuratury, zniszczenia ogromnej części unikatowych zasobów środowiska naturalnego, zburzenia Trybunału Konstytucyjnego, demontażu systemu edukacji czy destrukcji systemowej niezależności sądów i niezawisłości sędziów, poddania Polski procedurze monitorowania praworządności, a później procedurze art. 7. Traktatu o Unii Europejskiej. To tylko najbardziej wyraziste akty wandalizmu politycznego w wykonaniu tej pani, jej rządu i zaplecza politycznego.

Pan Morawiecki zastał wysoko zawieszoną poprzeczkę. Nie minęło jednak sto dni jego urzędowania, a już się zastanawiamy, czy uczeń nie przerósł mistrza. Bo przecież szlify polityczne Mateusz Morawiecki zdobywał u boku Beaty Szydło, jako wicepremier w jej rządzie i minister kierujący superministerstwem finansowo-gospodarczym. Pani Szydło częściej firmowała cudze działania niż sama była aktywna. Nawet kiedy mówimy o odmowie publikacji orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego z 9 marca oraz 11 sierpnia 2016 r., to nie ma pewności, czy to była decyzja pani premier, czy może szefowej jej kancelarii; na marginesie – noszącej to samo imię. Pan Morawiecki niszczy własnymi rękami.

Beata Szydło – twarz programu socjalnego w Polsce. Za jej czasów społeczeństwo zostało głęboko podzielone i skłócone.

Mateusz Morawiecki – europejska i światowa twarz Polski. Za jego czasów Polska została sama na arenie międzynarodowej (nie licząc rachitycznego poparcia węgierskiej dyktatury).

Strach pomyśleć, że mogłoby dojść do kolejnej zmiany na stanowisku premiera rządu obecnej większości. Bo co prawda pokazała ona (ta większość) wielokrotnie, że nie ma wielkiego wpływu na sprawy świata i raczej kisi się w swoim grajdołku, ośmieszając się i kompromitując, to jednak jej skuteczność w działaniach napawa niepokojem. Zwłaszcza że chyba ostatni poważny obszar, w którym jeszcze rządzący nie podjęli agresywnych działań, to gospodarka. Powtarzalne szczęście spowodowało, że doszli do władzy w czasie światowej prosperity. Skoro cały świat się rozwija, trudno jest nie rozwijać się wraz z nim. Widząc jednak ich skuteczność w innych dziedzinach, trudno oprzeć się obawie, że Polska może się stać czerwoną wyspą. A jeżeli rząd zajmie się sprawami gospodarczymi na poważnie, to może również dać sygnał do odwrócenia światowych trendów.

Obecny premier uznawany jest przez niektórych za wybitnego ekonomistę. A może... dlatego tak szybko zajął się sprawami międzynarodowymi, żeby po ich zakończeniu (wynikiem będzie totalna izolacja Polski) zająć się reformowaniem gospodarki? Może nie będzie zmiany premiera, a jedynie zmiana obszaru zainteresowań premiera?

Boję się. ■



rys. Tadeusz Krotoś

ŻYCIE W KLATCE I ŚMIERĆ

10 milionów norek, lisów, jenotów, szynszyli i innych zwierząt futerkowych zabija się rocznie w Polsce. Daje to nam drugie, po Danii, miejsce w Europie. W Sejmie są już jednak dwa projekty ustaw zakazujących hodowli zwierząt na futra i jest spora szansa na ich przyjęcie.

Jacek Władysław Bartyzel



fot. pixabay.com

Polski przemysł futrzarski jest szczególnie duży, choć wyłącznie w odniesieniu do pozyskiwania surowca – jeśli słowem tym możemy określić nieobrobione skóry zabitych zwierząt. Fermy zwierząt futerkowych znajdziemy w całym kraju, w szczególności w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Podkarpaciu. Wśród zabijanych zwierząt przodują norki (ponad 8 mln. rocznie), następne w kolejności są lisy, szynszyle i jenoty.

Klatka, gaz i elektrody

Norki i lisy w swoich naturalnych środowiskach potrzebują ogromnych przestrzeni. To zwierzęta terytorialne. Tymczasem na fermach spędzają całe życie w ciasnych klatkach. Wedle ho-

dowlanych „norm”, na jedną norkę musi przypadać 0,18 m² a na lisa 0,6 m². To tak, jakby człowiek miał spędzić całe życie zamknięty w małej łazience, i to w towarzystwie innych osób. Sposób hodowli wywołuje niewyobrażalne cierpienie zwierząt. Zapewnienie zaś wystarczających standardów powierzchniowych byłoby ekonomicznie niemożliwe. Nie istnieje humanitarny sposób ich hodowli.

Jeszcze gorzej wygląda ubój. Najczęstsze metody zabijania zwierząt to gazowanie lub rażenie prądem. Norki zazwyczaj są gazowane w specjalnych maszynach, przed czym wyrwa się im kły. Wyrwanie zębów ma zapobiec zniszczeniu futer przez konające zwierzęta. Lisy i jenoty uśmierca się prądem, wkładając elektrody w pysk i odbyt zwierzęcia.

Po włączeniu prądu zwierzę umiera w konwulsjach po kilku, kilkunastu sekundach.

Projekty ustaw o zakazie

W Sejmie złożone zostały dwa projekty nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt, zakazujące zabijania na futra. Pod pierwszym z poselskich projektów podpisał się – choć czyni to niezmiernie rzadko – prezes PiS Jarosław Kaczyński i inni politycy tej partii. Drugi, podobny projekt przygotowali posłowie związani z Parlamentarnym Zespołem Przyjaciół Zwierząt z PO i .Nowoczesnej.

Projekt PiS oprócz zakazu hodowli zwierząt na futra porusza jeszcze kwestię uboju rytualnego zwierząt, ale co do zasady oba przedłożenia idą w podobnym kierunku. Kwestią otwartą pozostaje długość okresu przejściowego na wygaszenie hodowli zwierząt futerkowych. W obu projektach mamy też zakaz trzymania psów na łańcuchach, wykorzystywania zwierząt w cyrkach i obowiązek chipowania psów.

Niewielkie znaczenie gospodarcze

Mimo gigantycznego, niepotrzebnego cierpienia, jakie jest udziałem zwierząt hodowanych na futra, znaczenie gospodarcze tych hodowli jest niewielkie – i to mimo polskiej pozycji wicelidera w Europie. Fermy zwierząt futerkowych zatrudniają ledwie cztery tysiące pracowników, w dużej mierze cudzoziemców, płace w sektorze są niskie, a składki ZUS odprowadzane są od nieco ponad tysiąca pracowników. Można więc domniemywać, że pozostałe trzy tysiące zatrudnionych jest w szarej strefie.

Udział polskich gospodarstw w produkcji gotowych wyrobów jest znikomy – ich rola ogranicza się do dostarczania nieprzetworzonego surowca, a nie gotowej odzieży. Według danych zgromadzonych przez Zachodni Ośrodek Badań Społecznych i Ekonomicznych na zlecenie „Otwartych Klatek” – organizacji walczącej o zakaz hodowli zwierząt futerkowych, odpowiada ona za jedynie 0,08 proc. polskiego PKB, 0,16 proc. eksportu i tylko 0,014 proc. wpływów podatkowych. To naprawdę tak mało, że trudno za pomocą ekonomii usprawiedliwiać okrucieństwo.

Co mówią futrzarze?

Przeciwko zakazowi hodowli protestują właściciele ferm. Jest o nich głośno, bo i mają szerokie zaplecze polityczne. Z jednej strony trudno się dziwić – walczą o własny interes. Z drugiej jednak – w ich argumentacji wiele jest demagogii i naginania faktów. Wielokrotnie zawyżają oni znaczenie gospodarcze swoich hodowli.

Hodowcy mówią o kilkunastu tysiącach zatrudnionych, a na niektórych protestach wspominano nawet o 50 tysiącach, choć nie ma się to nijak do realnych danych o zatrudnieniu

czy zapotrzebowaniu hodowli. Hodowcy zupełnie bagatelizują oddziaływanie swoich ferm na środowisko zewnętrzne, na przykład fetor z mielonych i wyrzucanych zwłok obdartych ze skóry zwierząt. Tymczasem okoliczni mieszkańcy niemal zawsze narzekają na uciążliwość takiego sąsiedztwa.

Wreszcie, w medialnych relacjach pojawia się argument, jakoby hodowcy „kochali swoje zwierzęta”, gdyż tylko zadbane norki będą mieć ładne futro. Doprawdy trudno bez zażenowania komentować opowieści o miłości do zwierząt wśród osób, które traktują je jak rzecz i hodują tylko po to, by je zabić, gdy dostatecznie urosną, zedrzeć z nich futro, a resztę ciała wyrzucić. Warunki na fermach fizycznie uniemożliwiają zapewnienie dobrostanu zwierząt, a liczne dowody zebrane przez organizacje prozwierzęce dokumentują ich tragiczny stan.

Nie jest też prawdziwe twierdzenie, jakoby po zamknięciu polskich ferm norek produkcja miała się przenieść na Ukrainę, do Rosji czy Chin, gdzie los zwierząt ma być jeszcze gorszy. Świadomość okrucieństwa hodowli zwierząt futerkowych rośnie na całym świecie i podobne zakazy stają się normą. Popyt na futra spada, a światowa produkcja znacząco maleje. Między 2013 a 2016 rokiem liczba zabijanych na świecie norek spadła z 87 do 54 milionów rocznie.

Podmiotowość zwierząt

Zwierzęta to nie rzeczy, a współczesna cywilizacja akceptuje ich podmiotowość. Prawa zwierząt wynikają wprost z ich świadomości i zdolności do odczuwania bólu, cierpienia czy emocji. O ile można jeszcze usprawiedliwić koniecznością zabijanie zwierząt np. dla pozyskania pokarmu, to nie da się tego zrobić w wypadku dóbr całkowicie zbytecznych zastępowalnych, jakimi są futra zwierząt. Ogrom cierpienia i hodowanie w skandalicznych warunkach zwierząt tylko po to, by je zabić dla spełnienia zachcianek, przeczy wszelkim normom etycznym.

Szansa na zmianę

Losy zakazu jeszcze się ważą. Nie wiadomo nawet, kiedy nowelizacja ustawy będzie głosowana. Ale nie jest to już temat interesujący tylko garstkę zapaleńców czy prozwierzęce organizacje, takie jak Otwarte Klatki czy Fundacja Viva!. Kilkudziesięciu parlamentarzystów z niemal wszystkich opcji publicznie zadeklarowało, że poprą zakaz. Tych, którzy bronią hodowców kosztem praw zwierząt, ujawniło się dotąd niewiele – ale lobbying trwa i po tamtej stronie.

Tu jednak nie będzie klasycznego podziału na PiS i opozycję, dyktaturę i demokrację, łamanie i obronę konstytucji. Kryterium podziału będzie raczej empatia wobec niewinnych stworzeń spędzających życie w ciasnej klatce tylko po to, by zostać zabitymi. Oby tę empatię w dniu głosowania odczuło wystarczająco wielu parlamentarzystów. ■

CZUJĘ SIĘ POLKĄ MIESZKAJĄCĄ W CZECHACH

O wpływie Unii Europejskiej na życie obywateli, relacjach między mieszkańcami sąsiadujących krajów z piosenkarką Ewą Farną, dzielącą swoje życie między Polskę i Czechy.

Michał Szkaradek



Komisja Europejska uruchomiła w grudniu 2017 r. wobec Polski procedurę art. 7 Traktatu Lizbońskiego. Ta decyzja wywołała w naszym kraju szeroką dyskusję na temat relacji między Polską a Unią i ograniczeń, jakie niesie z sobą członkostwo w UE.

Podstawową, traktatową rolę wspólnoty jest umożliwienie pokojowej współpracy i integracji państw europejskich. Ale w jakim stopniu Unia Europejska i procesy integracyjne wpływają na życie obywateli? O opinię zapytaliśmy piosenkarkę Ewę Farną, która jest aktywnie obecna w dwóch państwach członkowskich Unii Europejskiej – Polsce i Czechach.

Nasze Czasopismo: W ostatnich latach w społeczeństwach europejskich niektóre osoby mają tendencję do stawiania swojego poczucia europejskości ponad tożsamość narodową. Jak duże znaczenie ma dla Pani, jako osoby silnie związanej z dwoma europejskimi krajami, tożsamość europejska?

Ewa Farna: Osobiście bardziej odczuwam tożsamość narodową, przywiązanie do miejsca, z którego pochodzę, czyli konkretnie do regionu Śląska Cieszyńskiego. Nazwę siebie prędzej Polką żyjącą w Czechach niż Europejką.

NCz: Czy członkostwo Polski i Czech w Unii Europejskiej stanowi jakieś ułatwienie dla rozwoju Pani kariery na obydwu rynkach?

EF: Prowadzenie kariery w obu państwach jest prostsze przy jednoczącej te dwa kraje Unii i pewnych umowach międzynarodowych, którymi się oba pań-

stwa kierują. Na przykład porozumienie z Schengen na pewno ułatwia jeżdżenie po Europie. Na wyjazdy busem na koncerty często liczymy 10 godzin w jedną stronę, z kontrolami granicznymi byłoby znacznie dłużej.

Często też możemy grać w pięknych domach kultury, halach czy hotelach, w parkach miejskich, które często są wybudowane lub remontowane z pomocą funduszy z UE.

Natomiast chciałabym powiedzieć, że jestem laikiem i to tylko moje spostrzeżenia, są pewnie ludzie, którzy na pełny etat poświęcają się problematyce wad i zalet bycia w EU i pewnie mi z mego miejsca nie oceniać, czy to dobrze czy nie. Ale ja widzę codziennie w pracy wiele korzyści, tak w Czechach, jak i w Polsce.

NCz: Jaki jest powód, dla którego Pani kariery w Polsce i w Czechach rozwijają się jakby odrębnie (oddzielne wydawanie płyt i piosenek po czesku i polsku)? Czy myślała Pani nad stworzeniem jednego projektu muzycznego, skierowanego do publiczności z obydwu krajów?

EF: Zdarzają się takie projekty, na przykład w 2017 roku zaśpiewałam tę samą piosenkę w języku polskim i czeskim do filmu polsko-czeskiej produkcji dystrybuowanego na oba rynki. Jednak słowa piosenki niemalże zawsze tłumaczę. Myślę, że to zrozumiałe, jednak to nie oznacza, że mam dwie zupełnie inne kariery.

Jednocząc zupełnie oba rynki musiałabym śpiewać najprawdopodobniej w języku angielskim, co byłoby pójściem na łatwiznę, jednak wybrałam drogę śpiewania w językach narodowych. Poza tym uważam, że idąc tą drogą, można bardziej zbliżyć się do słuchacza.

Mam jednak jeden naprawdę jednoczący projekt, Międzynarodowy Złot Fanów. Trwa on już sześć lat i jest to dwudniowa impreza jednocząca oba narody. Spędzam z fanami cały dzień, mamy dyskusje na przeróżne tematy, na końcu dnia koncert specjalny z polskimi i czeskimi wersjami piosenek. Fani miewają bannery "Świat nas dzieli, Farna łączy", spędzają razem czas, niektórzy



fani uczą się drugiego języka, czy piszą prace dyplomowe na temat Zaolzia czy czesko-polskich relacji. To jest cudowne.

NCz: Czy uważa Pani, że Unia Europejska lub Grupa Wyszehradzka przybliżają do siebie obydwie narody? Czy Pani zdaniem różnice między obydwo państwami z biegiem lat zacierają się, czy może powiększają?

EF: Pewnie zależy, w jakich kwestiach. Śledząc jednak lekko atmosferę na scenie politycznej, niestety myślę, że Czechy i Polskę

łączy teraz lęk i antypatia wobec EU. Ogólnie czuję, że Polacy lubią Czechów, lubią czeską kinematografię, Szwejkę, naturę czeską, świetnym ambasadorem muzycznym Czech jest p. Jaromir Nohavica...

Chciałabym, żeby Czesi podobnie polubili Polaków i nie żyli w stereotypach. Pewnie nie połączę narodów (śmiech), staram się nie być naiwna, ale mogę podejmować takie starania przynajmniej w ramach swojej muzyki, swoich słuchaczy.

NCz: Dziękuję za rozmowę. ■



CO NAS POPYCHA W OBJĘCIA LUCYFERA?

Lucyfer to nie tylko księżę ciemności, upadły anioł, Szatan, ale także zło w najczystszej postaci którego nie można usprawiedliwić, choć można wyjaśnić. A zatem – żeby nie zapanowało – trzeba wyjaśniać, dlaczego mu ulegamy. Tylko tak powstrzymamy mechanizmy prowadzące w ramiona Lucyfera.

Maciej Milczanowski

Gdy mówimy, że zło to kwestia postrzegania, założeń, punktów odniesienia, to oczywiście mówimy o czynnikach subiektywizujących, a więc także relatywizujących każde w istocie pojęcie. Jednak w historii ludzkości mamy takie wydarzenia, których nie da się usprawiedliwić, i których nie należy usprawiedliwiać żadnymi wcześniejszymi krzywdami ani wyższymi ideami czy innymi czynnikami.

To, co stało się na Wołyniu w 1942 i 1943 r., Holocaust w czasie II wojny światowej, Rwanda w 1994 r., brutalne działania tzw. Państwa Islamskiego w latach 2013-16, to przykłady zła, które można i trzeba wyjaśniać, ale którego nie można usprawiedliwiać. W tych przypadkach dochodziło nie tylko do mordów, ale do planowej eksterminacji dokonywanej w najbardziej bestialski sposób, do jakiego zdolne są tylko osobniki Homo sapiens.

Kiedy dobrzy czynią zło

Kwestia radykalizacji młodzieży, jak i całego społeczeństwa została zbadana i doskonale opisana przez prof. Philipa Zimbardo. Najbardziej znaną, ale też najbardziej bezpośrednio odnoszącą się do tej kwestii była książka „Efekt Lucyfera: dlaczego dobrzy ludzie czynią zło”. Zimbardo przedstawił tam trzy grupy sił, które sprawiają, że tytułowy efekt się pojawia: wewnętrzne, interakcje oraz systemowe. Warto o tym wiedzieć, często bowiem zupełnie nieświadomie wpadamy w objęcia Lucyfera (niezależnie od tego, czy tenże istnieje, czy też nie).

Zatem czynniki wewnętrzne – osobowościowe, konsekwencje wychowania, radzenia sobie z trudnościami itd. Ta sfera jest najbliższa wniosków Zygmunta Freuda, który w dzieciństwie doszukiwał się zasadniczych czynników kształtujących całe nasze dorosłe życie.

Druga grupa to interakcje. Nasze bezpośrednie relacje z otoczeniem, zawody miłosne, stosunki z rodzicami, środowisko kolegów i koleżanek mają nie mniejsze znaczenie niż czynniki wewnętrzne, dlatego że nasza psychika pod ich wpływem ulega modyfikacji.



https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Lucifer_Liege_Luc_Viatour_new.jpg

Wreszcie trzecia grupa to czynniki systemowe, czyli rola autorytetów, systemu prawnego, ideologii, religii, systemu zakazów i nakazów. Dla tej grupy bardzo istotne jest występowanie ugrupowań ekstremistycznych i ich zasięg w danym społeczeństwie, oddziaływania radykalizujące ze strony polityków, sytuacji w danym przedsiębiorstwie, firmie czy instytucji. Oczywiście najbardziej radykalizuje sytuacja wojny czy ostrego konfliktu. A więc taka, w której właśnie postawa radykalna jest oczekiwana, ponieważ „nie ma już miejsca na dyskusję”.

Groźny radykalizm

Systemowe przyzwolenie na radykalizm bardzo szybko aktywizuje zarówno czynniki wewnętrzne – tzw. mroczną stronę wielu

z nas, ale też negatywnie wpływa na interakcje, jeszcze bardziej zaostrażając stanowiska. Radykalizmy są także negatywnym atraktorem (określenie stosowane w teorii chaosu, inaczej magnes, wabik), przyciągającym osoby mające problemy emocjonalne, psychologiczne i/lub w interakcjach z otoczeniem.

Jednakże tutaj pojawia się istotna pułapka. Po pierwsze, nie należy popełniać błędów i wrzucać do jednego worka wszystkich „radykałów”. Warto zastanowić się, dlaczego np. nacjonalizm nie „wystarczy” być patriotą? Przykładowo polityka zmierzająca w stronę „europeizacji”, a więc pełnej integracji z UE wraz z pomysłami rezygnacji z państw narodowych i stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy, powoduje spychanie części środowisk konserwatywnych na pozycje bardziej radykalne.

Pomijając fakt, że ta koncepcja nie uwzględnia fundamentalnych różnic w budowaniu USA i przeszłości państw Europy, znacząca część społeczeństwa czuje się skutek takiego kierunku ignorowana, potem pogardzana. Gdy powstaje tego typu pole do zagospodarowania, zawsze pojawia się siła polityczna lub quasi-polityczna, która pragnie zbić na tym kapitał, proponując tym „wyrzutkom” organizację. W ten sam sposób zagrożenie odczuwają radykalni liberałowie, którzy w konserwatyźmie widzą ograniczenie ich (całkowitej) swobody.

Gdy politycy postanawiają spożytkować radykalizację części społeczeństwa upatrując w tym korzyści w postaci tzw. słupków poparcia, to taki polityczny „parasol” stwarza silny czynnik motywujący i potwierdzający ich racje. Mimo że ilościowo mniej liczni, radykałowie zaczynają się wówczas czuć w istocie normą, której (błądząca, zdradliwa, przekupiona, głupia – „ciemny lud” – można podstawić zależnie od opcji radykalnej) większość nie rozumie. To daje impuls, by skłonności dotąd skrywane, postawy powszechnie odrzucane były coraz bardziej otwarcie manifestowane, poszerzając działanie określonego wcześniej atraktora.

Odrzucenie nauki

W środowiskach radykalnych panuje przekonanie, że badania naukowe, które wskazują na zagrożenia wynikające z radykalizmów, to efekt spisku tzw. elit albo też teorie oderwane od rzeczywistości. Liczy się przecież tu i teraz. A zatem, zamiast odwoływać się do nauki, przerysują się linkami do różnych stron internetowych, książkami opartymi na jednostronnej narracji itd. To oczywiście droga do eskalacji konfliktu, utwardzania stanowisk, blokowania realnej komunikacji.

Efekt, o którym pisał prof. Zimbardo, stał się tematem jednej z piosenek T.Love. Śpiewali oni o Lucy Phere zamiast Lucyferze. Czym to się różni? Otóż, Lucy Phere w odróżnieniu od Lucyfera nie ma rogów ani przerażającego wyglądu. Nie jest po prostu zła. Ona jest przyjemna, mówi to, na co nasze najszybsze emocje najmocniej reagują, mówi to, co chcemy usłyszeć. Pozwala na ujawnianie najbardziej mrocznych zakamarków naszego ego i stopniową dominację nad pozostałymi.

Znane są postaci hejtujące w sieci w bardzo agresywny sposób, a po ujawnieniu personaliów przeproszające pokornie jak dziecko. Udowodniła to redaktor Agnieszka Gozdyra, po jednym ze swoich programów ujawniając agresywnego hejtera. Efekt Lucy Phere działa powoli i często nie jesteśmy sobie w stanie uświadomić jego rosnącej roli w naszym życiu.

Polityka igras z ogniem

Tak jest z radykalizacją. Działa powoli, ale gdy się rozpędza, coraz trudniej ją zatrzymać. Politycy to wiedzą, ale władza zawsze deprawuje, zawsze zaburza widzenie. Wydaje im się, że zawierają z radykałami umowy, że będą ich kontrolować. Niestety, to tak nie działa. Radykalizm, który otrzymał przyzwolenie polityczne, będzie zawsze szedł znacznie dalej, niż chcieliby politycy. To igras z ogniem. Z młodzieżą, która się radykalizuje, trzeba rozmawiać. Jest tam wielu świetnych ludzi, którzy trafili do takich organizacji z jednego, z trzech przedstawionych na początku powodów. Nie można ich traktować jako zła, bo to tylko umocni ich przekonania. Droga w ramiona Lucyfera jest łatwa, mroczne instynkty ekscytują, podnoszą poziom adrenaliny, ale ucieczka bywa już niemożliwa. Łącuch na nodze, którego nie widać na pierwszy rzut oka, jest trwały i mocny. ■



StratLider



Autor jest historykiem, doktorem nauk humanistycznych, byłym żołnierzem zawodowym, zajmuje się teoriami przywództwa i strategii w kontekście konfliktów; Centrum Zimbardo ds. Rozwiązywania Konfliktów, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie.

KAŻDY MOŻE POMÓC, CZYLI O 1% PIT

Każda pomoc drugiemu człowiekowi, jest aktem emocjonalnym. Z potrzeby serca angażujemy się jako wolontariusze, wspieramy Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, pomagamy osobom niepełnosprawnym czy przekazujemy organizacji pożytku publicznego 1% naszych podatków.

Agnieszka Wyczółkowska



fol. pixabay.com

Początek roku to nie tylko okres karnawału, balów i wesołych spotkań towarzyskich, to nie tylko czas podejmowania postanowień i obietnic realizowanych w ciągu całego roku, to przede wszystkim czas rozliczeń z Urzędem Skarbowym, składania deklaracji i płacenia podatku PIT za poprzedni rok.

Od 2004 r. każdy z nas ma prawo do przekazaniu 1% swojego podatku na rzecz jednej z organizacji pożytku publicznego, czyli organizacji pozarządowej, spełniającej bardzo konkretne kryteria, posiadającej numer w Krajowym Rejestrze Sądowym i znajdującej się na liście organizacji pożytku publicznego Departamentu Pożytku Publicznego Minister-

stwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, prowadzącej działalność społeczną np. na rzecz osób niepełnosprawnych, integracji zawodowej i społecznej osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, ochrony zdrowia, kultury itp.

Przekazuje tylko połowa

Według danych Ministerstwa Finansów, w 2017 r. do tych organizacji trafiło z 1% podatku 660,2 mln złotych, przekazanych przez 13,6 mln osób, czyli 50 proc. mających taką możliwość. Podatnik przekazywał zatem średnio 49 zł.

Najchętniej darowiznę tę przekazywano w województwie mazowieckim, gdzie zrobiło to 22,51 proc. podatników, w wo-

jewództwie śląskim było ich 12,41 proc. i wielkopolskim 9,23 proc.

Ponad połowę środków otrzymały organizacje zajmujące się ochroną zdrowia i działające na rzecz osób z niepełnosprawnościami, np. Polskie Stowarzyszenie Stwardnienia Rozsianego (PTSR) pomagające osobom chorym na SM, czy Fundacja Dzieciom „Zdążyć z pomocą”, która znalazła się na pierwszym miejscu wśród najchętniej obdarowywanych organizacji.

Chętnie wspomagano również fundacje i stowarzyszenia pracujące na rzecz opieki nad zwierzętami czy ochrony środowiska, takie jak Fundacja Viva! działająca na rzecz pomocy bezdomnym zwierzętom. Przykładem stowarzyszenia dzia-

łającego na rzecz propagowania kultury i historii jest Towarzystwo Przyjaciół Warszawy (TPW).

Nie zginąć w tłumie

Organizacji pożytku publicznego jest wiele – wykaz podmiotów uprawnionych do otrzymania 1% podatku za rok 2017 ma 8862 pozycje. Dlatego muszą wyróżnić się z tłumu i dotrzeć do potencjalnego darczyńcy. Najczęstszym sposobem jest działanie przez Internet, media społecznościowe czy telewizję i radio. Inna droga to ulotki i plakaty. Fundacja Viva! na jednym ze swych plakatów umieściła krowę, swoją podopieczną, która obliczuje się na 1%, na innym klacz Danusia namawia, byśmy swój podatek podarowali zwierzętom, a nie Urzędowi Skarbowemu.

Piękne dziewczyny z plakatu fundacji Rak 'n'Roll pomagającej osobom chorym na raka mówią, że zbierają na nowe fryzury, cycki i dragi, a Fundacja Alivia pomagająca młodym osobom z chorobami nowotworowymi utrzymała swój spot z 2016 r. w konwencji gry komputerowej czy filmu science-fiction.

Do przekazywania 1% podatku zachęcają też znane osoby, jak np. Danuta Stenka, która hasłem „Zobacz niewidome dzieci” prosiła o wspomnienie Stowarzyszenia Tęcza. W spotach reklamowych Fundacji „Mimo wszystko” Anny Dymnej pomagającej osobom niepełnosprawnym występują jej podopieczni, pojawia się też sama aktorka.

Wiele dróg do celu

Organizacje nie rezygnują z tradycyjnych form kontaktu, czyli ulotek, mailingu do firm i swoich znajomych czy członków, a także z kontaktu osobistego na różnego rodzaju eventach. Fundacja Viva! apeluje o pomoc w czasie spotkań na terenie schroniska i poza nim.

Niektóre stowarzyszenia czy fundacje mają własne pisma i tam też umieszczają apele o wsparcie. Tak robi PTSR w swoim kwartalniku „Nadzieja”. Wiele organizacji, jak choćby PTSR i TPW, oferuje

pomoc w rozliczeniu PIT w zamian za przekazanie 1%.

Każda, nawet najmniejsza pomoc ma znaczenie, jest bardzo ważna. – Jesteśmy schroniskiem fundacyjnym, utrzymującym się wyłącznie z datków – mówi Irena Kowalczyk z Fundacji Viva!, prowadzącej schronisko w Korabiewicach. – Zatem poziom opieki, wygląd schroniska zależy od ilości otrzymanych pieniędzy. Bardzo ważne szczególnie są dla nas stałe przelewy, ponieważ pozwalają oszacować na co nas stać, lub nie stać – podkreśla Kowalczyk. – Z kolei 1% pozwala nam m.in. na wyjście ze starych długów. Miesięczny koszt utrzymania schroniska to około 100 tys. złotych. Datki, w zależności od okresu, pozwalają na pokrycie ok. 40 proc. tej sumy – dodaje działaczka fundacji.

Tylko na cele statutowe

Polskie Towarzystwo Stwardnienia Rozsianego wykorzystuje 120 tys. złotych pochodzące z 1% podatku PIT na wszystkie działania statutowe, czyli rehabilitację stacjonarną, rehabilitację domową, pomoc asystenta osoby niepełnosprawnej, porady psychologiczne, prawne, zajęcia typu tai - chi, jogę, wokalne, teatralne, taneczne. Z pozyskanych w ten sposób środków nie są finansowane koszty administracyjno-biurowe a przekazany 1% trafia wyłącznie do chorych na SM.

Towarzystwo Przyjaciół Warszawy zwraca się zazwyczaj do swoich członków, ich rodzin i osób zaprzyjaźnionych. Tą drogą pozyskuje 5–7 tys. złotych. Prezes Towarzystwa Przyjaciół Warszawy Beata Michalec podkreśla, że środki te wykorzystywane są na bieżącą działalność merytoryczną, zazwyczaj na zakup wieńców na różne uroczystości patriotyczne lub wkład własny w realizowane projekty. Bez tego wsparcia organizacja nie mogłaby rozwijać skrzydeł.

Wspomagając organizację pożytku publicznego mamy gwarancję, że nasze pieniądze zostaną prawidłowo wydane i rozliczone. Bardzo ważne jest, by sprawdzić, czy organizacja ma „porządek w papierach”, czy rozlicza zbiórki. Wszystkie OPP są ustawowo zobowią-

zane do rozliczenia się z otrzymanych pieniędzy. i opublikowania sprawozdania finansowego z bazy danych prowadzonej przez MRPiPS. Informacje o sposobie ich wydania są również publikowane na ich stronach internetowych lub w wydawanych przez nie .Od wielu z nich darczyńcy otrzymują piękne podziękowania i miły upominek , np. kalendarz.

Warto pomagać

Przekazanie pieniędzy OPP jest na ogół bardziej efektywne niż indywidualne działanie. Fundacja bądź stowarzyszenie może bowiem pomóc większej liczbie osób np. chorych, bezdomnych, wykluczonych społecznie czy też wybitnie zdolnym dzieciom. Dotyczy to również organizacji pomagających zwierzętom czy działających na rzecz kultury.

Pomoc takim organizacjom to także rodzaj inwestycji społecznej. Pokazuje to choćby przykład PTSR. Aktywne życie chorych na SM, przewlekłą, nieuleczalną chorobę neurologiczną , diagnozowaną bardzo często u młodych dorosłych osób, to oszczędzenie środków na ich leczenie, rehabilitację, pomoc społeczną i renty.

Co zatem trzeba zrobić, by przekazać 1% podatku PIT na cele statutowe jednej z organizacji pożytku publicznego, do czego każdy z nas, rozliczający się z fiskusem, ma prawo? Jest to bardzo proste i, co najważniejsze, nic nas nie kosztuje. Nie sięgamy po własne pieniądze, ale wskazujemy konkretny cel, na który powinny pójść pieniądze z naszego podatku.

Deklaracja podatkowa zawiera dwa pola niezbędne, by przekazać 1% : numer KRS organizacji i kwotę, jaką chcemy przekazać, a która nie może przekroczyć 1% naszego podatku. Na przykład Towarzystwo Przyjaciół Jamników KRS numer 000001234

Ważne jest, by dane zostały podane prawidłowo, gdyż w przypadku błędu, szczególnie w KRS, pieniądze nie trafią do adresata.

Otwórzmy więc nasze serca, przekażmy 1% podatku na dobry cel. ■

KOMAR I SŁOŃ

Barwne, pełne anegdot przemówienia polityków najczęściej piszą ich doradcy. Są one dobrane do okoliczności oraz temperamentu mówcy. Ważne, aby zawarty w nich przekaz był jednoznaczny i dostosowany do wrażliwości odbiorcy. Odarte z kontekstu stają się uciążliwym zobowiązaniem.

Jerzy Cichowicz



Ambrogio Lorenzetti, Allegory and Effects of Bad Government in the City and the Country (Alegoria i skutki złych rządów w mieście i kraju), ok. 1337-1340 r., fragment fresku w Sali Dziewięciu sieniejskiego Palazzo Pubblico przedstawiający Tyrana. https://en.wikipedia.org/wiki/The_Allegory_of_Good_and_Bad_Government#/media/File:Ambrogio_Lorenzetti_008.jpg

Z prawdziwą dumą słuchałem premiera Mateusza Morawieckiego, który podczas konferencji prasowej w Berlinie (16.02.2018) zręcznie odpowiedział na pytanie jednego z dziennikarzy. Zapytał on o list marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego do Polonii, który został uznany za apel o donoszenie na krytyków polskiego rządu.

Pytanie nie dotyczyło tematu zakończonych rozmów z Angelą Merkel o Nord Stream 2 i współpracy obronnej, a premier, chcąc rozładować atmosferę, odpowiedział: – Nie róbmy z igły widły. Po niemiecku mówi się: „aus einer Mücke einen Elefanten machen“. Następnie podkreślił, że reforma polskiego systemu sądownictwa ma sprawić, iż będzie on bardziej efektywny i niezależny.

Spodobała mi się zręczność, z jaką użyto niemieckiego idiomu w tej ripostie. Bez względu na poglądy polityczne jesteśmy wszyscy świadkami, jak pokrętne są interpretacje i reinterpretacje słów polityków, jeżeli pozostawimy je w rękach tłumaczy i pozbawionych wszelkiej moralności dziennikarzy.

A w tym jednym zdaniu premiera była odpowiedź i przestroga dla dziennikarzy.

Premier Mateusz Morawiecki ma dar oratorski. Nawet jeżeli jego przemówienia – tak bogato urozmaicane anegdotami, powiedzonkami, cytatami z wierszy i odniesieniami do dzieł sztuki – piszą doradcy, to trzeba dużych zdolności krasomówczych, aby podołać im bez kartki i wygłaszać je z taką swobodą.

Ale taki wysoki intelektualny poziom przemówień niesie z sobą także zagrożenia. Skracając redakcyjnie przemowę, aby pasowała do okoliczności i odbiorcy, często zacieramy kontekst, tracimy kontakt z mniej wykształconą częścią słuchaczy albo dajemy pole do nadinterpretacji własnych słów.

Posłużę się następującym przykładem. Przemawiając do nowych ministrów zrekonstruowanego rządu, premier posłużył się porównaniem swoich nadziei i oczekiwań do ideologicznego przekazu fresku „Alegoria dobrych rządów” Ambrogio Lorenzettiego z ratusza w tokańskiej Sienie. – Ja bym chciał,

żeby nasz rząd był i został zapamiętany jako dobry rząd dla polskich rodzin, dobry rząd dla bezpieczeństwa polskiego – szeroko rozumianego bezpieczeństwa polskiego. – powiedział podsumowując przemówienie.

Co w tym takiego niebezpiecznego lub podatnego na nadinterpretację?

Czy to ten fragment sienneńskiej alegorii miał na myśli premier Mateusz Morawiecki, gdy mówił o swojej wizji dobrego rządu? Z pewnością nie. Ukazuje on personifikację Tyranii, w której artysta zgromadził wszystkie odrażające cechy przerażających istot z piekła rodem. Trudno doszukiwać się w tej mrocznej, a dzisiaj raczej groteskowej, postaci podobieństwa do jakiegoś konkretnego władcy lub polityka.

Uniwersalność treści dzieła Ambrogio Lorenzettiego i jego przesłanie nadal inspiruje wielu polityków. Warto sprawę wyjaśnić, przynajmniej z szacunku dla niewątpliwie szlachetnych intencji premiera, a zawartą w przemówieniu wskazówkę wykorzystać dla dobra nas wszystkich. Idźmy zatem za nią.

Ambrogio Lorenzetti i jego brat Pietro pokryli freskami trzy ściany Sali Dziewięciu ratusza w Sienie. Zamawiający to wyjątkowe jak na ówczesne czasy dzieło chcieli, aby stanowiło ono wskazówkę i przestrożę dla nich samych, jak i ich następców. Posługując się alegoriami i personifikacjami Ambrogio Lorenzetti ukazał na ścianie, w której znajdują się drzwi wejściowe, „Alegorię dobrych rządów. Na ścianie po lewej stronie od wejścia – „Skutki dobrych rządów”, a po stronie prawej „Alegorię i skutki złych rządów”.

Wzajemny układ fresków oraz zastosowana przez artystę technika perspektywy, symbolika rekwizytów, napisy i podpisy nie są przypadkowe i tworzą spójny ideowo przekaz. Dzięki tej spójności jest on czytelny także dzisiaj. Możemy nie tylko zobaczyć, jak wygląda miasto i kraj, gdy rządy są dobre, ale także, do czego prowadzą złe rządy.

Najważniejsza część dzieła pozwala prześledzić wartości będące podwalinami dobrych rządów. Mądrość, Sprawiedliwość, Zgoda, Wiara, Miłość, Nadzieja, Pokój, Męstwo, Roztropność, Wielkoduszność, Umiarkowanie i Sprawiedliwość – to łatwe do zidentyfikowania personifikacje wartości, które i dzisiaj dzielimy. Personifikacje Pychy, Skąpstwa, Próżności, Zdrady, Oszustwa i Wojny oraz wspomnianego już Tyrana, to obraz złych rządów.

Nieprzypadkowo personifikacja Sprawiedliwości jest ukazana w dwóch miejscach. Na Fotografii nr 2 widzimy fragment fresku „Alegoria dobrych rządów”, na którym centralnie umiejscowiono siedzącą na tronie personifikację Sprawiedliwości. Nad nią unosi się personifikacja Mądrości, trzymająca wagę z aniołami na szalach. Poniżej siedzi personifikacja Zgody.

Jeżeli przyjrzymy się szczegółom, to zauważymy, że biegnące od aniołów złote sznury łączy ze sobą Zgoda i wręcza je urzęd-

nikom maszerującym dołem sceny. Na tym fragmencie tego nie widać, ale urzędnicy wręczają sznur brodatemu starcowi na tronie, który jest personifikacją Sieni.

Gdy słyszę zapewnienia premiera Mateusza Morawieckiego: „Opowiadamy się po stronie ofiar i przeciwko złu...” lub „Naprawiamy zło i przywracamy sprawiedliwość”, to czuję, że w tych chwalebnych przedsięwzięciach lekceważy się brak zgody. Nie chodzi mi o brak zgody sprawców zła na czekającą ich karę, czy też przyzwolenie tzw. totalnej opozycji, ale o sposób dążenia do sprawiedliwości, którą w XIV wieku Ambrogio Lorenzetti plastycznie wyposażył w mądrość, a na wszelki wypadek tak sprawowaną sprawiedliwą władzę podporządkował demokratycznie osiąganego zgodzie. Zgoda jest fundamentem dobrego prawa i sprawiedliwości.

Przywracanie sprawiedliwości bez zgody stron może prowadzić do podobnego zła, co już dawno wyśmiewał Aleksander Fredro. „Zemstę” kończy scena, w której Wacław, jeden z bohaterów komedii, mówi:

*„Tak jest – zgoda,
A Bóg wtedy rękę poda.”*

Może w procesie sprawowania władzy warto w szerszym zakresie wykorzystać moralne przesłanie „Alegorii dobrych rządów” i wzbogacić je optymistyczną literaturą? ■

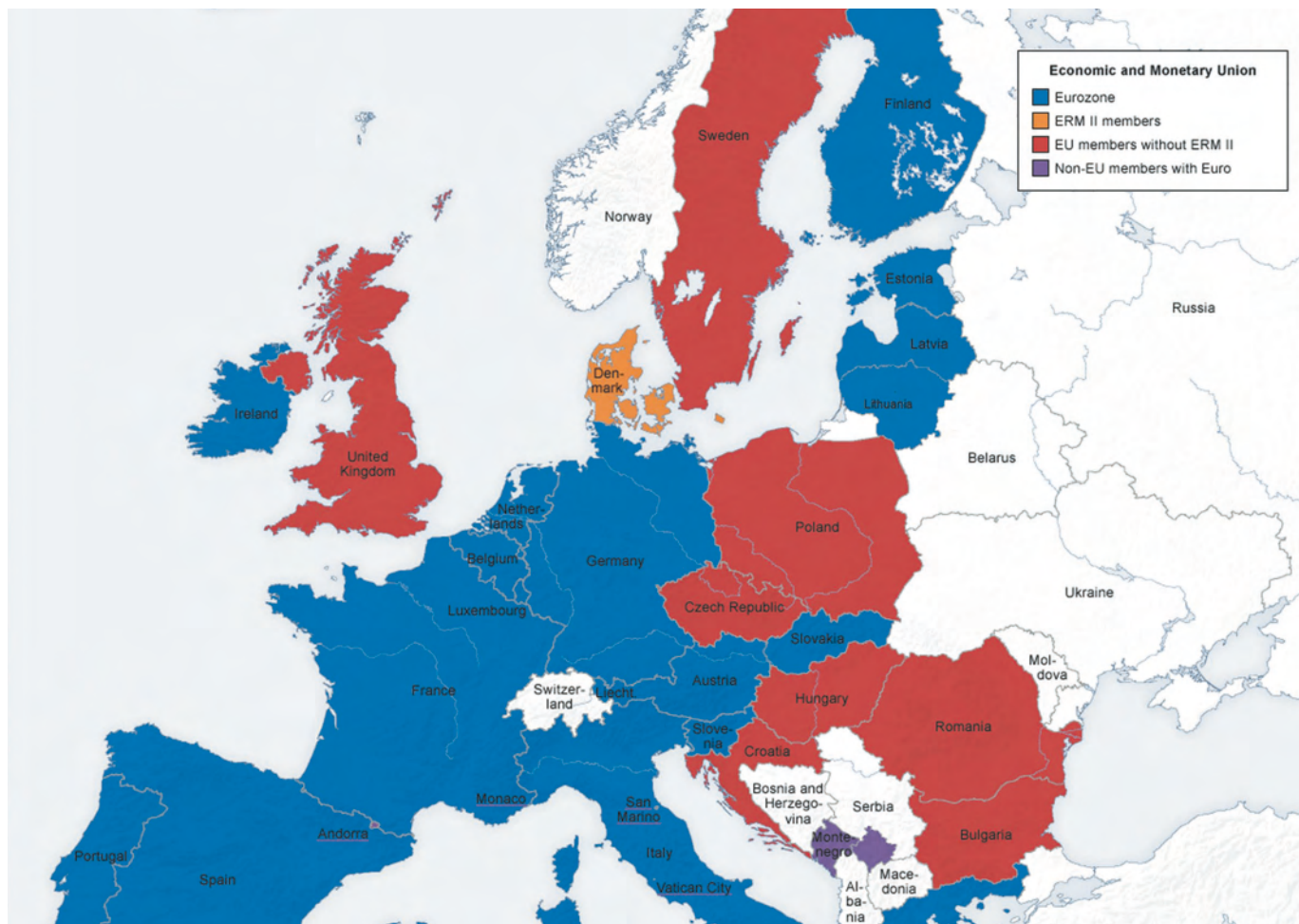


Ambrogio Lorenzetti, Allegory of Good Government (Alegoria dobrych rządów), ok. 1337-1340 r., fragment fresku w Sali Dziewięciu sienneńskiego Palazzo Pubblico przedstawiający personifikację Sprawiedliwości. https://en.wikipedia.org/wiki/The_Allegory_of_Good_and_Bad_Government#/media/File:Lorenzetti_Amb_good_government_det.jpg

EURO W POLSCE – ZALETY I WADY

Na forum publiczne, być może pod wpływem decyzji Platformy Obywatelskiej, słusznie powróciła debata nt. zastąpienia złotego walutą europejską – euro. Warto, nie poddając się emocjom, zastanowić się nad zaletami i wadami takiego rozwiązania.

Włodzimierz Witkowski



źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Euro_w_Polsce#/media/File:European_union_emu_map_en.png

A emocje występują. Ponownie odezwały się głosy mówiące, że wprowadzenie euro spowoduje wzrost cen, czyli inflację. Przyjrzyjmy się zatem na początek temu argumentowi.

Na krajowy rynek dostarczana jest pewna masa towarów i usług. Ich ilość określona jest punktem równowagi między zdolnościami produkcyjnymi dostawców i siłą nabywczą nabywców z uwzględ-

nieniem salda eksportu i importu, a także biorąc pod uwagę oszczędności i zaciągane kredyty. Dzisiaj wartość tych towarów i usług określana jest w złotych.

Nazwa nie ma znaczenia

Zadajmy sobie pytanie: czy przez sam fakt wyrażenia tej wartości w innej walucie – obojętne, czy będzie to euro, dolar czy juan – zmieni się faktyczna ilość tych towarów i usług? Oczywiście nie.

Trzeba tu przypomnieć, że dokładnie taką samą operację przeżyliśmy w roku 1995, kiedy stary złoty zastąpiony został nowym złotym o wartości 10 tysięcy razy wyższej. Czy ktoś pamięta rewolucję cenową z tamtego okresu? Nic takiego nie wystąpiło.

Co prawda zapewne wystąpił wówczas „efekt cappuccino” – zaokrąglenie cen wyrażanych w nowej, silniejszej walucie, w przypadku towarów o bardzo małej wartości powoduje zwykle

wzrost ich ceny. Powoduje to niepokój czy nawet zdenerwowanie klientów nabywających takie towary i usługi. Ale globalna siła nabywcza ludności pozostaje bez zmian, więc przy niezmienionej podaży towarów i usług, wpływ zmiany waluty na ceny będzie zerowy. Nie oznacza to, iż nie wystąpią zjawiska negatywne.

Kłopotliwy okres przejściowy

Zmiana waluty oznaczać będzie konieczność przeprogramowania wszystkich kas sklepowych, biletowych, automatów parkingowych itp. Będzie to niewątpliwie koszt, choć będzie to koszt jednorazowy. Można jednak złagodzić negatywne efekty w tym względzie, wprowadzając okres przejściowy (np. roczny), w którym szczególnie w dużych sklepach czy na dużych dworcach funkcjonowałyby równoległe kasy złotowe i w euro. W takim przypadku równoległe oznaczanie cen w złotych i w euro zapobiegłoby wykorzystaniu zmiany waluty do indywidualnych podwyżek.

Wprowadzenie waluty używanej w większości krajów Unii Europejskiej radykalnie obniżyłoby popyt na usługi kantorów wymiany walut. Prawdopodobnie obroty kantorów spadłyby o nie mniej niż 75 proc, można więc powiedzieć, że 75 proc. kantorów straciłoby rację bytu. Miałoby to oczywiście pewien wpływ na bezrobocie, przy czym osobami poszukującymi pracy byłyby osoby o pewnych specyficznych kwalifikacjach, które nie zawsze znalazłoby zatrudnienie w bankowości lub usługach finansowych.

Utrata broni walutowej

Negatywnym elementem zmiany waluty będzie utrata możliwości automatycznego reagowania na ewentualny kryzys gospodarczy poprzez zmiany kursu waluty – jej deprecjacja (osłabienie) umożliwi zwiększenie eksportu własnych towarów (stają się tańsze) i zmniejszenie importu towarów produkowanych za granicą (ich cena rośnie).

Dla wielu ludzi rezygnacja z własnej waluty jest zjawiskiem negatywnym, gdyż

oznacza utratę części suwerenności – po rezygnacji z własnej waluty i przyjęciu euro to nie Narodowy Bank Polski, lecz Europejski Bank Centralny (EBC) będzie prowadził politykę monetarną.

Trudnością jest też to, że zmiana waluty obowiązującej na terenie Polski, a zatem również banku centralnego, wymaga zmiany art. 227 Konstytucji. Zgodnie z art. 235 ust. 4 Konstytucji, wymaga to większości dwóch trzecich głosów w Sejmie i bezwzględnej większości głosów w Senacie, w obecności (odpowiednio) co najmniej połowy posłów i senatorów.

Większa wygoda, mniejsze ryzyko

A co w zamian? Na pierwszym miejscu chyba należy postawić efekt najbardziej powszechny – wygodę milionów osób wyjeżdżających co roku do krajów posługujących się euro jako walutą. Nie myśliby oni o tym, czy i ile złotych wymienić i co zrobić z pieniędzmi nie wydanymi za granicą. Ponadto „spread” (różnica między kursem kupna i sprzedaży waluty) pozostawałby w ich kieszeniach. Oszczędność czasu, w szczególności dla mieszkańców małych miejscowości, też jest nie do pogardzenia.

Dla eksporterów i importerów likwidacja „spreadu” to oczywiście również czysty zysk. Ale kto wie, czy nie ważniejszą jeszcze sprawą jest zniknięcie ryzyka kursowego w handlu z krajami Unii Europejskiej. Kalkulacja transakcji może być bardziej precyzyjna, a oferowane ceny nieco niższe, co przyczyni się do wzrostu obrotów w handlu z tymi krajami i w konsekwencji wpłynie na lepsze wykorzystanie mocy produkcyjnych w zakładach produkujących towary na eksport.

Tańsze kredyty

W przypadku kredytów, stopa odsetek spadnie o ok. dwa punkty procentowe, co ułatwi rozwój zakładów produkcyjnych i usługowych. Przede wszystkim jednak zwiększy to zdolności kredytowe osób pragnących zakupić lub wybudować mieszkanie. Pociągnie to za sobą zarówno wzrost budownictwa mieszkaniowego, jak i rozwój przemysłu materiałów budowlanych,

a także rozwój branż związanych z produkcją elementów wyposażenia mieszkań i z usługami mieszkaniowymi.

Jednolita waluta z większością krajów Unii Europejskiej, w tym z wieloma krajami sąsiednimi, wpłynie pozytywnie na rozwój turystyki, a w szczególności na wzrost „turystyki zakupowej” przyczyniając się do rozwoju branży usług turystycznych oraz handlu w strefach przygranicznych.

Wpływ wprowadzenia euro na rozwój gospodarczy kraju specjaliści szacują na nie mniej niż 1,5 punktu procentowego. Oznacza to wzrost tempa rozwoju kraju o co najmniej 35 proc. Nie jest to rzecz do pogardzenia, w szczególności w sytuacji, kiedy zamiast zbliżać się do poziomu gospodarczego wielu krajów unijnych, zaczęliśmy zwiększać do nich dystans, gdyż kraje te rozwijają się szybciej od nas. Do krajów najbardziej rozwiniętych zbliżamy się zaś wolniej niż dotychczas.

Większe wpływy i bezpieczeństwo

Utrata elastyczności waluty, która stanowi walor w sytuacjach kryzysowych (patrz wyżej), zostałaby zrekompensowana z nadwyżką siłą waluty oraz możliwościami korzystania z zasobów EBC, co można było zaobserwować na przykładzie Grecji. Natomiast utrata suwerenności w sprawach walutowych zostałaby zawiązką zrekompensowana możliwościami wpływu na politykę monetarną całej Unii Europejskiej.

Obok wspomnianych wyżej korzyści ekonomicznych należy też wspomnieć o korzyściach politycznych. Pozycja polityczna Polski po wprowadzeniu euro wzrosłaby w stosunku do dzisiejszej zdecydowanie. Jako piąty pod względem gospodarczym kraj UE (po Brexicie) mielibyśmy szansę na znalezienie się w „twardym jądrze Unii” – w ścisłej czołówce krajów decydujących o jej losach. To oczywiście warunek konieczny, ale zdecydowanie niewystarczający. Jednak jego spełnienie ułatwiłoby nam taki wpływ na decyzje UE, by działały one na korzyść naszego kraju. ■

ŻYCIE Z KORUPCJĄ

Są różne rodzaje korupcji: polityczna, gospodarcza, legislacyjna czy wyborcza. Każda zła, bo zawsze ktoś wykorzystuje swoją pozycję do osiągania korzyści dla siebie, rodziny, znajomych. Czy musimy się temu biernie przyglądać, a tym bardziej współpracować ze skorumpowanym układem?

Ewa Krawczyk-Dębiec



fot. pixaby.com

Pan X chwali się Panu Y, że jego żona, prowadząca firmę zajmującą się zarządzaniem i administrowaniem nieruchomościami, podjęła współpracę z firmą Pani Z. Pani Z prowadzi taką samą działalność, nie posiada jednak tak bogatego doświadczenia w obszarze wspólnot mieszkaniowych, jak żona Pana X. Jednocześnie Pani Z jest w bliskich relacjach z wysoko postawionym urzędnikiem w jednej z gmin, odpowiedzialnym za gospodarowanie gminnymi nieruchomościami. Znajomość z urzędnikiem ułatwia Pani Z wygrywanie przetargów na zarządzanie lokalami gminnymi we wspólnotach mieszkaniowych.

Czy ten układ może być korupcją? Tak, gdyż dochodzi do faworyzowania osoby, czyli powiązanej personalnie z urzędnikiem Pani Z. W zamian za to urzędnik czerpie osobiste korzyści z wykonywanej funkcji. Żona pana X zdaje sobie sprawę

z tego układu, ale zarabia na nim wykonując pracę dla Pani Z. Nie jest więc w jej interesie nagłaśnianie tego.

Po pierwsze identyfikować

Korupcję każdy postrzega inaczej. To, co dla jednych jest prezentem, dla innych stanowi niedozwoloną zachętę. Przestępstwa korupcyjne zdefiniowane są w kodeksie karnym. Są to sprzedażność urzędnicza (art. 228 kk), przekupstwo (art. 229 kk), płatna protekcja (art. 230 kk), handel wpływami (art. 230a kk), przekroczenie uprawnień lub niedopełnienie obowiązków przez funkcjonariusza publicznego (art. 231 kk), kupowanie i sprzedawanie głosów wyborczych (art. 250a kk), poświadczenie nieprawdy (art. 271 kk), nadużycie zaufania (art. 296 kk), korupcja gospodarcza (art. 296a kk), pranie pieniędzy (art. 299 kk), korupcja wierzycieli (art. 302 kk) oraz udaremnienie lub utrud-

nianie przetargu publicznego (art. 305 kk). Obszerną definicję korupcji znajdziemy też w ustawie o Centralnym Biurze Antykorupcyjnym (CBA).

Warto zatem pamiętać, że z przestępstwem tym mamy do czynienia zawsze, gdy ktoś osobiście lub z pomocą pośredników chce uzyskać dla siebie jakąś korzyść. W tym celu obiecuje, proponuje lub wręcza korzyść majątkową, osobistą lub inną osobie piastującej funkcje publiczne lub gospodarcze.

Korupcją jest też przyjmowanie bezpośrednio lub pośrednio nie należnej korzyści (majątkowej, osobistej lub innej), propozycji lub obietnicy dla siebie lub innej osoby w zamian za działanie lub zaniechanie działania w wykonywaniu funkcji publicznej lub w toku działalności gospodarczej.

Nie ma znaczenia, czy dotyczy to posła, senatora, sędziego, czy dyrektora przedsiębiorstwa, prezesa spółdzielni i diagnostyka samochodowego. Osobami piastującymi są nie tylko funkcjonariusze publiczni wymienieni w art. 115 kodeksu karnego. Według Sądu Najwyższego, są to także takie osoby, które nie sprawują funkcji publicznej, ale ich decyzje mają wpływ na sposób dysponowania publicznymi środkami. Tak więc korupcją jest też wręczenie nawet niewielkiej korzyści majątkowej pracownikowi stacji diagnostycznej za pozytywny przegląd techniczny pojazdu, mimo że samochód jest w bardzo złym stanie.

Po drugie reagować

Każdy, kto dowie się o popełnieniu przestępstwa ściganego z urzędu, ma społeczny obowiązek zawiadomienia o tym prokuratora lub policji. Jedynie dla instytucji państwowych i samorządowych jest to obowiązek prawny. Oznacza to, że my – obywatele – możemy zgłosić przestępstwo korupcji, ale nie ponosimy odpowiedzialności, jeżeli tego nie zrobimy. Jest to nasz obowiązek etyczny, zaś brak kary ma sprzyjać kształtowaniu pożądanych postaw: nie bądź obojętny, reaguj na korupcję. Nie jest to jednak proste w społeczeństwie, w którym sympatię i aprobatę zyskuje ktoś, kto chwali się, jak uniknął płacenia podatków.

Przypadki korupcji, oprócz policji i prokuratury, można zgłosić wszystkim instytucjom powołanym do jej zwalczania, takim jak CBA. Można to uczynić anonimowo – telefonicznie lub pisemnie, a w przypadku CBA także na specjalnym formularzu dostępnym na stronie internetowej.

Na korupcji tracą wszyscy. Nie tylko marnotrawione są środki publiczne, ale przede wszystkim łamane są podstawowe zasady demokracji. Korupcja powoduje, że obywatele nie mają zaufania do państwa i systemu prawnego oraz przestaje obowiązywać zasada sprawiedliwości społecznej i równości obywateli wobec prawa.

Polska oazą korupcji

Indeks Percepcji Korupcji (Corruption Perception Index – CPI), sporządzany corocznie przez Transparency Interna-

tional, pokazuje poziom postrzegania korupcji w poszczególnych krajach. W raporcie z 2018 r., gdzie oceniono 180 państw (w poprzednim 176), najlepiej wypadła Nowa Zelandia (89 pkt na 100).

Polska, z 60 punktami, spadła w 2017 r. na 36. miejsce (29. w 2016 r.). Ta dość niska pozycja oznacza, że instytucje publiczne, w tym policja i sądy, narażone są na czynniki korupcyjne. Ludzie spotykają się z przypadkami łapówkarstwa, a przepisy antykorupcyjne w praktyce nie działają. Z uzasadnienia do raportu wynika, że spadek Polski w rankingu aż o 7 pozycji spowodowane jest tym, że organy rządowe przejęły kontrolę nad zarządzaniem i dystrybucją funduszy dla organizacji pozarządowych.

Kraje z czołówki rankingu cechuje wolność prasy, dostęp do informacji o wydatkach publicznych, wysokie standardy uczciwości urzędniczej i niezależny system wymiaru sprawiedliwości.

Co o korupcji sądzą Polacy? W raporcie z 2017 r. pt. „Dobra zmiana w Miastku. Neoautorytaryzm w polskiej polityce z perspektywy małego miasta” Macieja Gduli czytamy: „W rozmowach z ludźmi z klasy ludowej, którzy w zdecydowanej większości głosowali na PiS, wyczuwa się przede wszystkim zadowolenie z odsunięcia od władzy Platformy Obywatelskiej. Politycy tej partii postrzegani są jednoznacznie jako skompromitowani. Zarzucana im korupcja wydaje się naturalną konsekwencją oderwania się elit od zwykłych ludzi i utratą hamulców moralnych. W tym kontekście działania PiS-u są interpretowane jako rozprawa z wyalienowanymi elitami.”

Niezbędne optymistyczne wnioski wynikają też dla Polski z przeprowadzonego w 2017 r. przez EY Badania Nadużyć Gospodarczych pt. „Ludzki instynkt czy logika maszyn”: „Co czwarty polski pracownik jest gotów postępować nieetycznie dla awansu lub podwyżki. Większość to przedstawiciele pokolenia Y. Korupcja pozostaje poważnym wyzwaniem. W Europie Wschodniej blisko 2/3 badanych uważa ją za duży problem w biznesie.”

Po trzecie nie wstydić się

Nie musimy żyć z korupcją, o ile zbudujemy społeczeństwo o silnych wartościach etycznych. Jeżeli wiemy o niewłaściwych działaniach lub domyślamy się, brak naszej reakcji powoduje, że przyczyniamy się do powstawania nowej lub utrwalania dotychczasowej korupcji.

Nauczenie reagowania na przypadki korupcji może być trudne w naszym społeczeństwie. Funkcjonuje u nas przekonanie, że osoba składająca zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa korupcji to donosiciel. Nie jest tak, jeżeli taka osoba działa w dobrej wierze, a jej zawiadomienie nie jest zwykłą złośliwością, odwetem na nie lubianym sąsiedzie lub formą zwalczania przeciwników politycznych lub konkurencyjnych przedsiębiorców. ■

MITY I FAKTY PROGRAMU „RODZINA 500 PLUS”

500 zł na drugie i kolejne dziecko miało, zgodnie z deklaracjami obecnego rządu, zachęcać kobiety do powiększania rodziny i zahamować gwałtowny proces starzenia się polskiego społeczeństwa. Po niemal dwóch latach jego funkcjonowania wiadomo, że nie wypełnił tego zadania.

Małgorzata Łaskiewicz-Szymańska



foto: pixabay.com

Głośna propaganda wokół tego projektu nie zakrzyczy faktów. Od chwili wprowadzenia projektu rządowego „Rodzina 500 plus” dzieci nie rodzi się rekordowo dużo, Polaków nie przybywa, a demograficzna wizja przyszłości naszego kraju nadal nie rysuje się w różowych barwach. Polki, podobnie jak ich unijne koleżanki, nadal wolą zacząć z ciążą, najpierw skończyć studia i osiągnąć stabilizację zawodową niż rodzic i utrzymywać się z państwowego zasiłku.

Nie ma rekordowej liczby urodzeń

W latach 1979-1984 trwał w Polsce okres rekordowego wyżu demograficznego, kiedy to na świat przychodziło 700 tysięcy

dzieci rocznie. Wyż ten był znów konsekwencją rekordowego wyżu demograficznego w Polsce w latach 50. ubiegłego wieku. Kobiety urodzone w latach drugiego powojennego wyżu demograficznego właśnie osiągnęły wiek 33-38 lat, wiek, w którym sporo Polek zaczyna myśleć o macierzyństwie, a zbliżająca się „czterdziestka” mobilizuje je do działania.

Skutkiem tej mobilizacji był wzrost urodzeń dzieci w 2017 r. do około 400 tysięcy, który jednak nie zagwarantował – wbrew przekazom ekipy rządzącej o rzekomo wzrastającej liczbie Polaków – dodatniego przyrostu naturalnego (kiedy w ciągu roku rodzi się więcej ludzi niż umiera). Trudno też mówić o rekordowym wzroście urodzeń, skoro podobna liczba dzieci urodziła

się w 2010 r. (kiedy projektu „500 plus” nie było), a od 30 lat Polska notuje niemal ciągły ujemny przyrost naturalny.

Łączenie tego chwilowego wzrostu urodzeń z Programem „Rodzina 500 plus” to zbyt duże uproszczenie, bo na decyzję kobiet o macierzyństwie o wiele większy wpływ ma stabilizacja zawodowa obojga rodziców, łatwy dostęp oraz przystępny lub refundowany koszt żłobka, wiek kobiety i długość urlopu macierzyńskiego.

Polaków jest i będzie coraz mniej

Współczynnik dzietności to miernik demograficzny, który określa liczbę urodzonych dzieci przypadających na jedną

kobietę w wieku rozrodczym (15-49 lat). Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej zakłada, że do roku 2050 Polska osiągnie współczynnik dzietności na poziomie 1,85 (obecnie 1,31).

Tę prognozę minister Elżbiety Rafalskiej wielu demografów uznaje za zbyt optymistyczną, jednak nawet zakładana wartość 1,85 nie zagwarantuje polskiemu społeczeństwu tak zwanej prostej zastępowalności pokoleń, której wartość optymalną, korzystną dla stabilnego rozwoju demograficznego, stanowi przedział 2,1-2,15. Zatem dopiero na poziomie powyżej 2 miernik ten wskazuje na zahamowanie starzenia się społeczeństwa i dodatni przyrost naturalny.

Słowem, nawet wedle optymistycznych prognoz ekipy rządzącej, Polaków w przyszłości wciąż więcej będzie umierać niż się rodzić. Trudno więc tu mówić o jakimś programie likwidującym demograficzną zapaść w Polsce, skoro nawet najbardziej optymistyczne rządowe prognozy nie przewidują poprawy obecnej sytuacji.

Unia coraz starsza

Polska nie jest osamotniona w demograficznej zapaści, niemal cała Unia Europejska boryka się z takim samym problemem – Europejczyków jest coraz mniej. Mimo że obecna wartość współczynnika dzietności w Polsce stawia nas na szarym końcu unijnych statystyk, to jednak wśród krajów europejskich jedynie Francja i Irlandia balansują na poziomie zastępowalności pokoleń, mając ten współczynnik na poziomie prawie 2 (dane z roku 2015). To wciąż za mało, by ludności i w tych krajach przybywało.

Zatem żaden kraj Unii Europejskiej nie osiągnął optymalnej wartości prostej zastępowalności pokoleń i w każdym z nich społeczeństwo się starzeje, a ogólna liczba ludności maleje. Warto tu zaznaczyć, że większość krajów Unii posiada od dawna programy typu child benefit i, jak widać, są one równie mało skuteczne co w Polsce.

Trzeba też podkreślić, że sytuacja materialna większości Europejki jest lepsza lub dużo lepsza niż przeciętnej Polki, co

dowodzi tylko tyle, że problem niskiego wskaźnika dzietności i starzenia się Europy nie tkwi w portfelu przyszłej matki, ale znacznie głębiej, na przykład w zmianie hierarchii wartości lub w „modzie” na późne macierzyństwo.

Znając te dane, trudno zrozumieć argumentację Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w Polsce, które upiera się, że lekiem na całe zło demografii ma być zasiłek w wysokości 500 zł na drugie i kolejne dziecko.

Najpierw ja, potem dziecko

Najczęściej jako jeden z powodów niskiego poziomu dzietności Polek eksperci podają wiek ich płodności. Aby Polska odnotowała współczynnik dzietności na poziomie co najmniej 2, kobiety musiałyby rodzić znacznie wcześniej niż teraz, rezygnując tym samym z innych życiowych planów, w tym z coraz bardziej popularnych studiów.

Współczynnik skolaryzacji na etapie szkolnictwa wyższego, który na początku lat 90. ubiegłego wieku wynosił niewiele ponad 10 proc., w 2010 r. przekroczył 50 proc. i wartość ta się utrzymuje. Studiowanie traktuje się jako jeden z niezbędnych warunków otrzymania atrakcyjnej oferty na rynku pracy. Dlatego większość studiujących Polek chce zaczekać z macierzyństwem do zakończenia edukacji lub jeszcze dłużej – do osiągnięcia stabilizacji ekonomicznej.

Skutkiem tego trendu jest przesunięcie największej płodności kobiet w Polsce z grupy wiekowej 20-24 lata (największej do połowy lat 80. ubiegłego wieku) do grup 25-29 lat i 30-34 lata (obie grupy obecnie po ok. 33 proc.). Oczywistym efektem tego zjawiska jest podwyższenie mediany wieku kobiet rodzących dziecko do 29,7 lat w 2015 r. z 26,1 lat w 2000 r., a także wzrost średniego wieku kobiety w chwili urodzenia pierwszego, często jedynego, dziecka (do 27,6 lat z 24 lat w roku 2000 r.).

Wyższy wiek rodzącej pierwszy raz kobiety skutkuje także tym, że na kolejne ciążę może już nie mieć czasu lub

szansy, bo przecież wraz z wiekiem zdolność płodności kobiet spada. Dla kobiet, które planują urodzić tylko jedno dziecko lub nie mają szans na urodzenie dzieci kolejnych projekt „Rodzina 500 plus” nie ma żadnego znaczenia ani tym bardziej wpływu na ich życie, w tym sytuację materialną.

Na horyzoncie bez zmian

Nic nie wskazuje, by opisane trendy demograficzne miały się zmienić w kierunku wzrostu rozrodczości Polek i obniżenia ich wieku w czasie macierzyństwa. Wśród Europejki trwa moda na pierwszeństwo samorozwoju i stabilizacji, a macierzyństwo stawia się na kolejnym miejscu życiowych planów i program „Rodzina 500 plus” niewiele zmieni, tak jak niewiele zmieniają podobne programy w innych krajach Unii.

Wydaje się, że obecnie rządząca ekipa nie ma, poza tym projektem, żadnego innego pomysłu na poprawę demograficznej sytuacji w Polsce. Szkoda, bo za chwilę minie czas rozrodczości wśród Polek urodzonych w ostatnim wyżu demograficznym i należy się obawiać, że wtedy wszelkie mierniki demograficzne staną się jeszcze mniej optymistyczne. Ze wszystkiego można zrobić propagandową bańkę mydlaną, tylko trzeba pamiętać, że ta pędną czy później pęknie. ■

Źródła:

<http://tvn24bis.pl/z-kraju,74/liczba-urodzen-w-polsce-minister-rafalska-ocenia-dane-gus,775163.html>

<http://demografia.stat.gov.pl/bazademografia/Tables.aspx>

<http://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/roczniki-statystyczne/roczniki-statystyczne/rocznik-statystyczny-rzeczpospolitej-polskiej-2017,2,17.html>

<http://stat.gov.pl/podstawowe-dane/>

<http://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/inne-opracowania/inne-opracowania-zbiorcze/polska-w-unii-europejskiej-2017,16,10.html>



USTAWOWE BEZPRAWIE

Ustawa sprzeczna z prawem – dla wielu prawników to herezja. Ale czy rzeczywiście? W ustawach zawarte jest prawo. Ale czy prawo zawarte w ustawach może być bezprawne, może nie być prawem? Okazuje się, że tak.

Są różne definicje prawa. Ale należący do naszego kręgu cywilizacyjnego filozofowie prawa podnoszą, że aby dane normy uznać za prawo, muszą one być sprawiedliwe. Sprawiedliwe, czyli odnoszące się do określonego systemu wartości, którymi kierują się osoby stanowiące i stosujące prawo. Systemy wartości również mogą być różne.

Innym systemem wartości kierowali się bolszewicy, innym faszyci włoscy, innym kierownictwo Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP), a innym wyznawcy prawa szariatu. My, prawnicy polscy, także mamy swój system wartości i nim się powinniśmy kierować uznając, czy dane prawo jest faktycznie prawem, czy bezprawiem.

Prawo a sprawiedliwość

Nasz system wartości wywodzi się z tradycji prawa starożytnego Rzymu i przesłania chrześcijańskiego dopełnionego przez europejskich myślicieli. Bez względu na to, czy przesłanie chrześcijańskie pochodzi od Boga, czy od człowieka, ono – w postaci ewangelii i listów apostoelskich – istnieje i jest podstawą nowoczesnego rozumienia prawa.

Sprowadza się do uznania, że prawo sprawiedliwe jest to takie prawo, którego celem jest osoba ludzka, jej dobro oraz takie, które zapewnia bezpieczeństwo prawne. Te podstawowe kryteria odróżniają nasze rozumienie prawa od innych, wskazanych wyżej, systemów wartości, a tym samym innego rozumienia pojęcia „prawo sprawiedliwe”. Dla komunistów lub faszystów prawem sprawiedliwym było takie prawo, którego celem był lud lub naród, ich dobro w specyficznym – bolszewickim lub faszystowskim – rozumieniu, a prawem była wola partii lub wodza. Prawo szariatu także jest oparte na innym, aniżeli nasz, systemie wartości.

Prawa niepisane podstawowe

Postawienie osoby ludzkiej jako celu prawa oznacza, że wszelkie ustawy naruszające jej dobra, jej prawa uznane w naszym kręgu cywilizacyjnym jako podstawowe prawa człowieka i obywatela należy uznać za ustawy bezprawne. Tych praw jest wiele. Nie są skodyfikowane. Jako przykłady można podać:

prawo do życia, do równego traktowania, do równości wobec prawa i wiele innych. Wydaje się, że zachodzi pilna potrzeba, by dokonać próby ich usystematyzowania.

Prawo sprawiedliwe

Ponadto prawem sprawiedliwym w naszym rozumieniu jest to, które zapewnia bezpieczeństwo prawne, czyli jest tworzone zgodnie z już obowiązującym prawem. Tylko ustawy, które mają oparcie w dotychczas obowiązującym prawie, możemy uznać za mające walor obowiązującego prawa. Ustawy przyjmowane z naruszeniem prawa lub je w sposób oczywisty łamiące nie mogą stać się obowiązującym prawem.

W szczególny sposób dotyczy to ustaw niezgodnych z obowiązującą Konstytucją. Obowiązywanie takich ustaw wynika wyłącznie z siły lub przemocy, jakie za nimi stoją, nie można ich jednak uznać za obowiązujące prawo. A czyny bezprawne, które doprowadziły do ich powstania, powinny być oceniane na gruncie prawa karnego.

Prawo a bezprawie

Powyższe rozważania dotyczą także sytuacji obecnie istniejącej w Polsce. Postawienie Suwerena, Narodu, ponad dobrem jednostki jest zaprzeczeniem wartości, na których jest oparte prawo wywodzące się z chrześcijaństwa i myśli europejskiej. Jest to powrót do demonów lat trzydziestych XX wieku.

Podobnie należy ocenić tworzenie prawa w sposób naruszający obowiązujące prawo, a zwłaszcza Konstytucję. Bezprawie tworzy bezprawie. I chociaż czasem z uwagi na upływ czasu, zmianę stosunków oraz nowe rozumienie praw osoby ludzkiej możemy zaakceptować bezprawie, należy to jednak robić z wielką ostrożnością i niesłuchanie rzadko.

Przed polskimi prawnikami stoi obecnie wielkie zadanie polegające na umiejętności odróżniania prawa od bezprawia i nie uleganiu prawom za którymi stoi tylko siła i przemoc. W wykonaniu tego zadania może im pomóc „Filozofia prawa” Gustava Radbrucha, z której to książki korzystałem przygotowując niniejszy tekst. ■

USTAWA O IPN, CZYLI MLEKO SIĘ ROZLAŁO

Od pół wieku nikt nie spowodował takich szkód dla wizerunku Polski, jak obecna większość parlamentarna, rząd i prezydent. Łataniem tych dziur zajmować się będą następne pokolenia.

Daj Boże, aby wystarczyło jednego.

Włodzimierz Witkowski



rys. Tadeusz Krotos

Kiedy Sejm przyjął zmiany ustawy o IPN, przypominały mi się słowa Jana Pietrzaka, który kiedyś mówił: „Gdybym nie wiedział, że to głupota, pomyślałbym, że to prowokacja”.

Jednakże po przepchnięciu tej ustawy przez Senat w ekspresowym trybie, nocą, mimo już pojawiających się obiekcji naszych sojuszników, zyskałem pewność, że to prowokacja. Senat zwany był kiedyś „izbą refleksji”, ale to było kiedyś. Dziś większość senatorów bezrefleksyjnie przegłosuje każdą głupotę. Toć nawet pani senator Anders reprezentująca PiS mówiła o głupocie uchwalanych przepisów, ale mimo to oportunistycznie spowodowała, że również ona głosowała za przyjęciem ustawy bez poprawek.

Należy tu dodać, że posłowie i senatorowie opozycji, którzy nie głoso-

wali przeciw ustawie, lecz wstrzymali się od głosu, też nie powinni mieć spokojnego sumienia. Nie można bowiem stać obojętnie z boku nawet wówczas, kiedy z podliczenia głosów wynika, że protest nie będzie skuteczny. Wiedział o tym wszystkim pan prezydent. Nie wiem, czy jeszcze przed podpisaniem ustawy usłyszał od swojej doradczynie, że to ustawa idiotyczna, ale niezależnie od tego powinien się sam zastanawiać nad potencjalnymi skutkami podpisywanych dokumentów. Niestety i w tym przypadku strach przed prezesem i oportunizm wzięły górę.

Po fakcie nawet zdymisjonowany (chyba za nieudolność) były minister spraw zagranicznych mówił z satysfakcją „A przeciw ostrzegaliśmy”. Skutki widać.

Obecnie wielu z inicjatorów i popleczników ustawy tłumaczy się, mówiąc „chcieliśmy dobrze”. Można tu tylko przypomnieć stare przysłowie „Jak nie potrafisz, nie pchaj się na afisz”.

Jakiś czas temu skazany został znachor, który chcąc dobrze, ale nie mając umiejętności doprowadził do śmierci dziecka. Czy sąd uwzględnił to, że winowajca „chciał dobrze”, skoro nawet kwalifikowani lekarze uznawani są za winnych w przypadku popełnienia błędu lekarskiego? Podobnie w przypadku kierowców,

którzy spowodowali wypadek nie mając zweryfikowanych umiejętności (zdane-go egzaminu na prawo jazdy), sądy brak kwalifikacji uznają za okoliczność obciążającą, a nie łagodzącą.

Osoby siadające za sterami państwa muszą więc mieć odpowiednie kwalifikacje, a przede wszystkim muszą umieć słuchać zarówno specjalistów, jak i oponentów. Niechaj traktują oponentów podobnie jak Kościół katolicki, który w procesie beatyfikacyjnym czy kanonizacyjnym przewiduje stanowisko „advocatus diaboli” (advokat diabła). To właśnie zarówno adwokat diabła, jak i opozycja pozwalają na korygowanie błędów i niedoskonałości uchwalanego prawa. Przekonanie o własnej nieomyślności kończy się zwykle tak jak w omawianym przypadku.

Ponadto kierujący państwem muszą umieć dobierać sobie ludzi, którzy zarówno posiadają wiedzę, jak i potrafią tę wiedzę przełożyć na konkretne wskazówki dla rządzących. Przykładem niech będzie Ronald Reagan, aktor i działacz związkowy, który jako prezydent Stanów Zjednoczonych, mając ograniczoną wiedzę z zakresu ekonomii czy polityki, dzięki doborowi właściwych doradców i umiejętności słuchania potrafił świetnie kierować krajem i w znakomity sposób wpłynąć na wydarzenia na świecie.

Niestety, jeśli chodzi o wizerunek Polski, mleko się rozlało. Pozostaje jedynie pytanie: czy temu, kto popsuł zegarek, należy teraz zlecić jego naprawę, skoro narzędziami, którymi potrafi operować są jedynie młot kowalski i łom? A tu potrzeba i innych narzędzi, i wyższych kwalifikacji. ■

JEDYNE TAKIE SŁOWO „BŁAŻNICE”

Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet proponuję wszystkim paniom zrobienie sobie prezentu: spotkania z niezwykłymi artystkami, które, każda na swój sposób, kształtowały kulturalny krajobraz Polski i świata.

Panom też się spodoba.

Anna Schwerin

Lubię święta w każdym wymiarze – od jednodniowych po obejmujące cały rok, od historycznych po współczesne – śmieszne, wymyślane dla zabawy. Lubię świąteczną atmosferę i towarzyszące jej wspomnienia, nawet jeżeli dotyczą obowiązkowego goździka i rajstop (pamiętacie, prawda?). No i najważniejsze – lubię prezenty.

W tym roku na początku marca „dostałam” książkę Katarzyny Kułakowskiej „Błażnice. Kobiety kontrkultury teatralnej w Polsce” oraz film dokumentalny Toma Volfa „Maria Callas”. Ich wspólnym mianownikiem jest nie tylko talent i osobowość artystyczna bohaterek, ale także ich kobieca siła, przejawiająca się w determinacji do budowania życia poza sceną.

Kobieca twarz teatru

Błażnice pozwalają dotknąć swojej prywatności, ale zamiast informacji o mężach, kochankach, dzieciach, domach, samochodach i skandalach odnajdujemy niezwykle kobiety, ich pasje, poglądy, inspiracje, których refleksy odbijają się w spektaklach Teatru Ósmego Dnia, Teatru Pieśń Kozła, Teatru Węgałty, Akademii Ruchu.

Lektura „Błażnic” odkrywa przed nami fascynującą kobiecą twarz polskiego teatru poszukującego, przysłoniętą nazwiskami Jerzego Grotowskiego i jego znakomitych uczniów. Nie oznacza to jednak, że bohaterki książki – Ewa Benesz, Ewa Wójciak, Anna Zubrzycki, Jolanta Krukowska, Erdmute Sobaszek – przez lata milczały. Przeczy temu opracowana skrupulatnie przez autorkę bibliografia. Po prostu ich własne artykuły, udzielone wywiady były aż do teraz rozproszone.

Książkę Katarzyny Kułakowskiej traktuję jak zaproszenie do wstąpienia do niezwykłego świata, który jeszcze jest tuż obok nas – wystarczy wstukać odpowiedni adres internetowy i sprawdzić repertuar teatrów.

Zrozumieć legendę

Tak proste rozwiązanie jest już niemożliwe w wypadku Marii Callas (1923-1977), aczkolwiek film Volfa to znakomita okazja, aby poznać na nowo i próbować zrozumieć legendarną primadonnę XX stulecia. Wokół Marii Callas narosło wiele

nieporozumień, których przez lata nikt nie weryfikował. Oczywiście znane są jej nagrania, ale ze względu na zmianę estetyki wykonawczej ich odbiór, jak podejrzewam, staje się coraz mniej zrozumiały.

W tym sensie dokument Tom Volfa jest absolutnie oryginalny. Prawie 2-godzinny obraz opowiada o epoce, na której Maria Callas odcisnęła zdecydowanie swój ślad. Jej nagrania stanowią w nim na ogół tło do zdjęć i fragmentów telewizyjnych relacji pokazujących ówczesnych sławnych i bogatych. Na pierwszym planie natomiast reżyser umieścił wypowiedzi Marii Callas i fragmenty jej listów. Większość z nich została upubliczniona po raz pierwszy.

Obraz minionego świata

Co mnie, jako widza najbardziej zaskoczyło? Przede wszystkim – wszechobecne papierosy. Podczas wywiadów na ekranie palą nie tylko dziennikarze, ale i nauczycielka Marii Callas. Po drugie, brak świadomości ówczesnych realizatorów, czym jest obraz w telewizji. Przykładem jest fragment występu Callas w Operze Paryskiej: ona – piękna, uczesana, w pełnym makijażu i kosztownej sukni, a w tle prywatnie ubrany chór operowy. Po trzecie, sama Maria Callas – z jej miłością do pudli, poczuciem humoru, determinacją w pokonywaniu przeciwności losu (rozwód się, jak tylko zmieni się prawo), ze świadomością bycia własnością publiczną. Wreszcie z niezrozumianą przez otoczenie walką o prawo do odpoczynku.

Czy ten film wyczerpuje mit Marii Callas? Nic podobnego – grana już od dłuższego czasu w OCH-Teatrze sztuka Terrence’a McNally’ego „Maria Callas. Master Class” z Krystyną Jandą w roli głównej dopowiada to, czego w filmie nie zobaczymy. Jest to kolejne oblicze śpiewaczki – patrzącej w przyszłość opery, która należy do młodych sopranów, altów, tenorów i basów. ■



fol. pixaby.com

WENECJA



MIASTO KARNAWAŁU, HISTORII I SZTUKI

fol. Anna Lewicka

Anna Lewicka

Dla wielu Wenecja jest najpiękniejszym miastem na świecie. Jako ośrodek kultury i sztuki zachwyca wieloma pięknymi pałacami, kościołami i mostami. Aby naprawdę poczuć atmosferę Wenecji, należy koniecznie wybrać się do opery, na koncert muzyki klasycznej czy odwiedzić salę wystawową galerii sztuki. Miasto

jest położone na ponad 100 malowniczych wyspach. Otoczenie wodą czasem skutkuje podtopieniami, ale dla większości zwiedzających to właśnie stanowi o uroku tego miasta.

Wizytę w Wenecji należy rozpocząć od placu św. Marka, który został doceniony przez samego Napoleona i nazwany „naj-

piękniejszym salonem świata”. Pomimo tłumu turystów i gołębi – nic nie stracił na swoim uroku. To właśnie tu odbywają się wszystkie najważniejsze wydarzenia oraz rozpoczyna się słynny karnawał, którego rekwizytami są kunsztowne stroje i wyjątkowe maski. Na placu usytuowana jest Bazylika św. Marka, zachwycająca niezwykle wnętrzem, którego cechy ►



► bizantyjskie zostały połączone z elementami romańskimi i wczesnochrześcijańskimi. Obok znajduje się słynna dzwonnica, czyli kampanila, wybudowana zgodnie z zasadami włoskiej architektury średniowiecznej jako oddzielna budowla.



Pod arkadami pobliskich Procuratorie Nuove, dawnych biur wysokich urzędników Republiki Weneckiej, znajduje się słynna kawiarnia Florian, działająca od 1720 roku. Jej opisy można znaleźć w dziełach m.in. Johanna Wolfganga von Goethego czy Honoriusza Balzaka. Warto wiedzieć, że do stałych bywalców kawiarni należeli Casanova, Byron, Carlo Goldoni czy Charles Dickens. Szkoda tylko, że kawa we „Florianie” kosztuje około 10 euro.

Do najciekawszych zakątków i miejsc Wenecji zabierze nas tramwaj wodny, który jest najlepszym środkiem transportu. Płynąc przez Canal Grande, zobaczymy piękne pałace oraz łączący jego brze-

gi most Rialto. W jego okolicy znajdują się nie tylko sklepy z pamiątkami, gdzie każdy znajdzie coś dla siebie, ale i wiele godnych obejrzenia zabytków.

O zachodzie słońca kanały zapełniają się gondolami. Często zabierają one pary pod Most Westchnień, łączący Pałac Dogów z więzieniem, z którego uciekł słynny Casanova. Przy takiej oprawie, niezapomniane stają się wyznania miłości czy wręczanie pierścionka zaręczynowego. Cena wynajętej gondoli może wprowadzić

otrzeźwić zapal zakochanego mężczyzny, ale z drugiej strony – czego się nie robi dla ukochanej kobiety?

Nocleg w jednym z hoteli, pozwala poznać Wenecję od zupełnie innej strony. Widok z okien na urokliwe uliczki i kanały, brak tłumów turystów pokazuje inną perspektywę tego miasta. A wieczorny spacer ma w sobie coś magicznego, uwieczniony kolacją w restauracji kuszącej miejscowymi afrodyzjakami. Pozwala poczuć romantyczny czar tego miejsca.

We wrześniu miasto jest gospodarzem prestiżowego festiwalu filmowego. To właśnie weneckie Lido staje się światową stolicą kina, gdzie twórcy z całego świata rywalizują o Złotego Lwa. Wśród Polaków mamy zdobywców tej prestiżowej nagrody, są nimi: Krzysztof Zanussi (Rok spokojnego słońca, 1984), Krzysztof Kieślowski (Trzy kolory. Niebieski, 1993) oraz Jerzy Skolimowski i Andrzej Wajda, którzy otrzymali nagrody za całokształt twórczości.

Wenecja dzięki romantycznej atmosferze, urokliwej architekturze, kanałom i gondolom kusi turystów z całego świata. Co roku miasto odwiedza około 18 milionów turystów. ■



fot. Anna Lewicka



Kluby Liberalne zapraszają do współpracy

Organizujemy w całej Polsce debaty na tematy polityczne, ekonomiczne, filozoficzne i społeczne.

Wszystkie spotkania są otwarte dla publiczności,
a każdy uczestnik na każdym spotkaniu ma
prawo zabrać głos.

„Naszym celem jest rozwijanie i propagowanie idei wolnościowych i uświadamianie społeczeństwa o roli liberalizmu. To nieprawda, że musimy się pogodzić z niepopularnością idei wolnościowych. Przeciwnie, naszą odpowiedzialnością jest otwarte pokazywanie liberalnej filozofii i ekonomii tak, aby ta zdobywała zrozumienie i popularność. Będziemy otwarci na krytykę, ale gotowi do walki o najważniejsze wartości.”

Misja i cele Klubów Liberalnych

Aktualny kalendarz debat można znaleźć na naszym profilu na Facebooku. Znajdują się tam też relacje i nagrania z dotychczasowych debat.

Działamy już m.in. w Warszawie, Toruniu, Łodzi, Poznaniu, Trójmieście, Krośnie i Katowicach.

Jeśli chcesz dołączyć do nas, zorganizować debatę lub stworzyć Klub Liberalny w swoim mieście, napisz na **kontakt@klubyliberalne.pl**



Jacek Władysław Bartyzel
twórca Klubów Liberalnych

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54

tel./fax: (+48) 22 872 05 73

tel. kom.: 0 502 223 534



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatornię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

